NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 9 maja 1914. Nr. 19.

Śmierć bandyty Daniela.

(Treść na str. 2).



Smierć bandyty Daniela.

(Do illustracyi tytułowej).

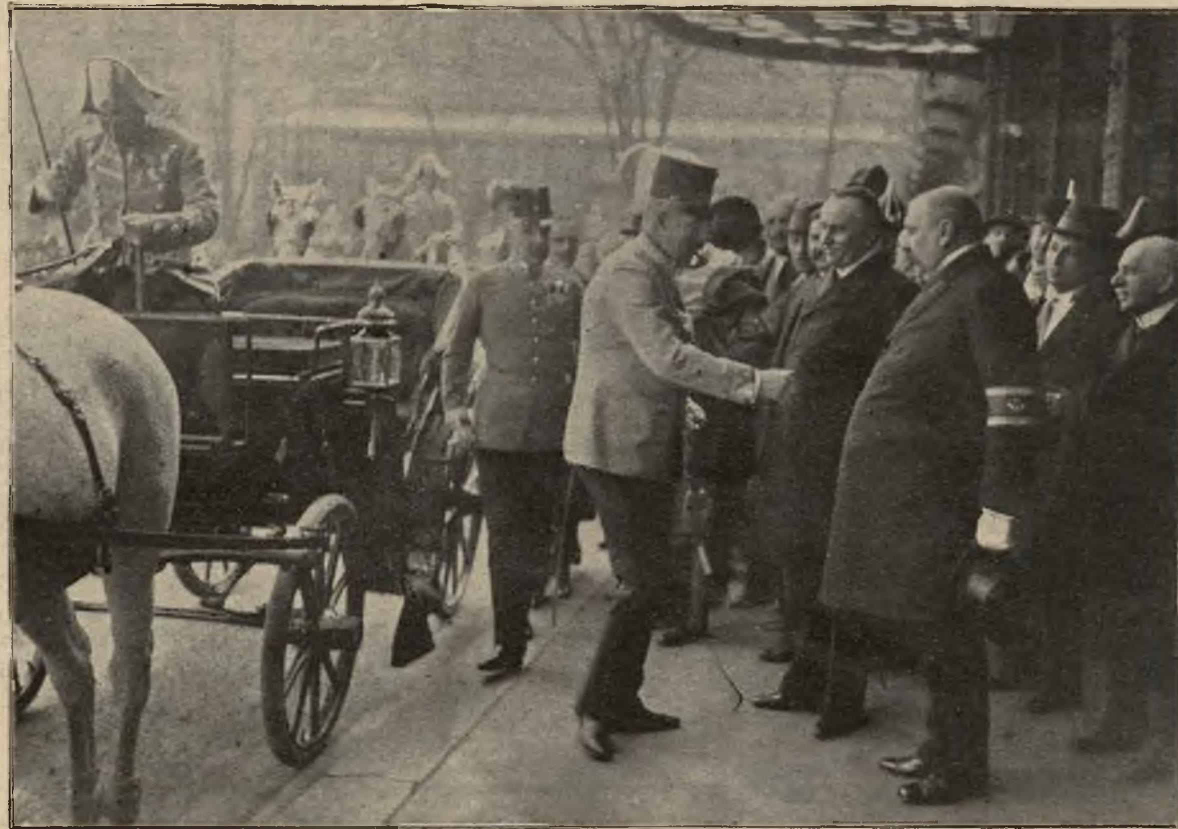
„Dziobaty dyabeł nie żyje“ — taka wiadomość obiegła lotem ptaka zarówno przez pisma, jak wśród ludności Królestwa, budząc powszechne uczucie ulgi. „Dziobaty dyabeł“ — to bandyta Daniel Steffer, który przez kilka tygodni formalnie terroryzował milionową ludność dwóch gubernii — Piotrkowskiej i Radomskiej, rabując i mordując tych, co mu stawili opór lub w jakikolwiek sposób stanęli na jego drodze.

Jak wiadomo, Steffer tak się dał we znaki, że urządzono na niego obławę, w której wzięła udział nie tylko policya, ale także specyalnie desygnowane oddziały wojska. Groźny zbój długo wymykał się obławie, rzucił bowiem taki postrach na ludność, że włościanie z obawy wskazywali mu bezpieczną drogę do ucieczki oraz dostarczali żywności i t. p.; czego mu zresztą nie dano dobrowolnie, bandyta sam brał siłą.

Nareszcie jednak przyszedł na niego koniec. „Daniel“ zginął od tego, czem wojował — od kuli, poniekąd na stanowisku, w polu, otoczony jeszcze swego rodzaju chwałą zbójecką. W chwili, gdy przechodził wbród rzekę Pilicę pod Skotnikami w pow. koneckim, strażnicy pilnujący przeprawy spostrzegli go, dali szereg strzałów, a Daniel, rażony dwiema kulami w bok i głowę, padł trupem. Wyłowione zwłoki poznali zarówno mieszkańcy, jak i władze. Niedostępny jego towarzysz, Hartwig, na razie uszedł pościgu, jednakże schwytany został po świeżych tropach i osadzony w więzieniu w Radomsku, gdzie się obwiesił.

W ten sposób spora połać kraju wybawiona została od trapiącej ją plagi. Liczba ofiar „Daniela“ nie jest ustalona. Dzięki przysłowiowym „wielkim oczom“ strachu, jemu przypisywano każdy niemal napad w tamtych okolicach. Jednakże niewątpliwie z jego ręki padło czworo ludzi: strażnik Kin z Ręczna, woźnica Nowak i jego 16-letnia córka z Sulejowa, oraz sołtys wsi Klementynów, Merkisz. Oprócz tego dokonał Daniel z towarzyszem wiele krwawych napadów i grabieży.

Jest bardzo znamiennem dla panującego w Królestwie „rinaldinizmu“, że dwaj bandyci mogli przez tak długi czas grasować bezkarnie. Może zabicie tych dwóch zuchwałych i niebezpiecznych zbójów będzie początkiem końca dla rozpanoszonego bandytyzmu.



Delegacye austryackie: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybywa na otwarcie delegacyi w Budapeszcie.



Wojna w Meksyku: Oddział kawaleryi meksykańskiej.

126.000 rubli na cele publiczne.

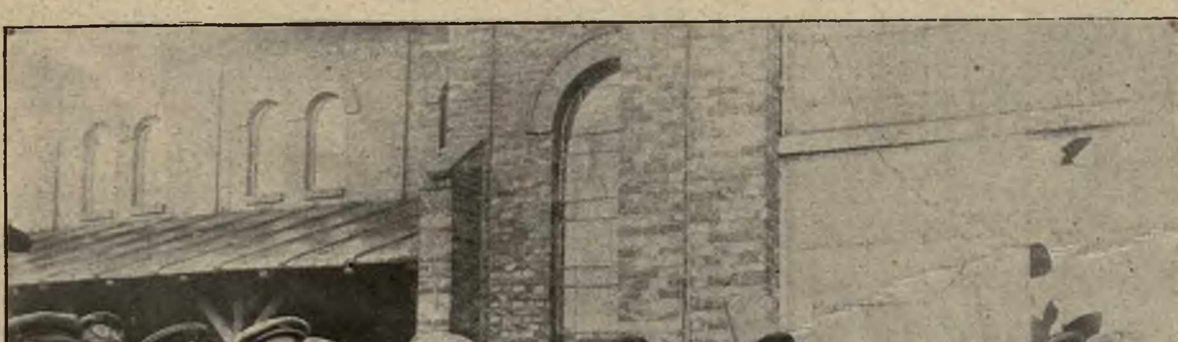
W naszem społeczeństwie, niestety, niezbyt wielu jest filantropów, ofiarujących znaczne sumy na cele publiczne. Miliardowe i milionowe fundacye Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francyi, Niemiec są nam nieznane. Z tem większą radością zanotować trzeba każdy fakt z tej dziedziny u nas. Do zapisów na cele publiczne, których ostatnie lata przyniosły kilka przybył obecnie nowy zapis ś. p. ks. Zymunta Kaczerskiego, kapelana kaplicy w Wilanowie, zmarłego w tych dniach.

Czcigodny kapłan hojnie obdarował cztery instytucye, a mianowicie: 1) Pogotowie ratunkowe w Warszawie, 2) przytułek św. Władysława, 3) Towarzystwo opieki nad nieuleczalnymi i 4) Biuro informacyi o nędzy wyjątkowej. Każdej z tych instytucyi ks. Kaczerski zapisał po 31.666 rb.; suma całego legatu wynosi zatem 126.664 rb.

Pogrzeb zacnego kapłana odbył się z wielką wspaniałością. Poczynione przez niego zapisy na dzieła dobre uwiecznią piękną sławą pamięć jego imienia w społeczeństwie polskiem.



126.000 rubli na cele publiczne: S. p. ksiądz Józef Zygmunt Kaczerski, kapelan kaplicy pałacu w Wilanowie.



Konkurs samojazdów: Raid samochodowy Warszawa-Lublin. Grupa uczestników konkursu i komisarzy.

Delegacye austryackie.

Niema nic dziwniejszego od konstytucyi monarchii austryacko-węgierskiej — chyba, że sama monarchia, opierająca się na takim ustroju. Jest ona wzorowym przykładem, jak dzieło kompromisów i półśrodków, poczęte w bojaźliwem a nieustępliwem wahaniu, nie wyda nigdy zdrowych i trwałych owoców. To też w obecnych latach jubileuszowych półwiecza istnienia swej konstytucyi doszła Austrya do „bankructwa parlamentaryzmu“, jak to nazywają pisma, czyli chwiania się całego ustroju i wogóle zawieszenia „Karty wolności wiernych ludów i krajów monarchii“. Jedno z ciał ustawodawczych —

parlament austryacki tknięty jest paraliżem nieczynności, sejm węgierski zbliża się do takiej samej sytuacyi, w państwie zaś rządzi „konstytucyjny absolutyzm“ — § 14, czyli jeden z paragrafów ustaw za-



Sceny z życia w m. Meksyku.



Wojna w Meksyku: Mieszkańcy Meksyku w swych charakterystycznych kapeluszach i płaszczach.

sadniczych, zaprowadzający absolutne rządy Korony i gabinetu.

W tym czasie krytycznym obecnie jedne tylko delegacye przypominają monarchii, że jest państwem konstytucyjnem, bodaj w znaczeniu formalnem i że ma ciało, w którem wybrańcy obywateli mogą uprawiać swe polityczne funkcye, t. j. austryacko-węgierskie gadanie.

Delegacye są pewnego rodzaju *curiosum,* a mają przedstawiać jeden z pierwszych łączników obu połów państwa. Zbierają się raz do roku na cztery



Współcześni bohaterowie: Strażacy warszawscy, odznaczeni za bohaterski ratunek: 1) Naczelnik oddziału Nalewkowskiego J. Hłasko, 2) Wachmistrz Czarnota, 3) Podoficer Krzeczkowski.

tygodnie dla omówienia wspólnych spraw, jak: polityki zagranicznej, skarbu i siły zbrojnej monarchii, ale bez siły ustawodawczej. W normalnem życiu państwa, gdy czynne są izby posów, delegacye uważane są za dodatkową ceremonię, czynioną na rzecz tradycyi, w chwili jednak bieżącej stały się czemś ważniejszym — najwyższym areopagiem parlamentarnym państwa i jedyną atrakcyą naszych polityków. Z tej racyi poświęcamy uwagę tej politycznej sensacyi, oraz dyskusyi, jaka na niej się toczy. Dotychczas wiemy już, iż „czerwona księga“, 926 aktów i dokumentów w sprawach bałkańskiej polityki wykazała jej dezoryentacyę, a wspólny budżet wojny podskoczył tylko o... 56,243.211 K. Dobrze więc, że mamy choć tę pewność...

Współcześni bohaterowie.

Mało teraz wiemy o szlachetnych jednostkach, niosących pomoc i ratunek bliźniemu — ofiary ich nie wzbudzają sensacyi i giną w niepamięci, stąd nie ma uznania dla ich zasług. Dlatego też w bieżącym numerze podnosimy bohaterstwo trzech członków straży ogniowej warszawskiej, za uratowanie siedmiorga ludzi z pożaru przy ul. Nowolipki Nr. 49. Obecnie za bohaterski ten ratunek nagrodzeni zostali medalami srebrnemi z napisem: „Za ratowanie ginących“ wachmistrz straży Józef Czarnota i podoficer Ludwik Krzeczkowski, wszyscy z oddziału Nalewskowskiego. Naczelnik tego oddziału, p. Józef Hłasko, który własnemi rękoma wynosił nieprzytomnych z płomieni — ponieważ posiada już taki medal — otrzymał doń obecnie kokardę ze wstęgi orderu św. Włodzimierza.

Konkurs samochodów.

W tych dniach odbyło się na przestrzeni Warszawa-Lublin i z powrotem zorganizowany przez warszawską redakcyę „Lotnika i automobilisty“ pierwszy konkurs jazdy samojazdów dla wykazania ilości zużytej benzyny. Do konkursu tego o dystansie przeszło trzystu wiorst stanęło kilkanaście samochodów, które ze startu wyruszały co dwie minuty jeden po drugim.

Do Lublina przybył pierwszy samojazd firmy



Konkurs samojazdów: Raid samochodowy Warszawa-Lublin. 1) Inżynier Zygmunt Dehler, główny inicyator i organizator raidu. 2) Inżynier miejski Szczeniowski, superarbiter techniczny.

Benz p. Wł. Popiela o godz. 8 m. 57, zużywając na drogę 2 g. $46^1/_2$ min. Drugim był firmy Laurent i Klement p. Cyprysińskiego w 3 godz. $7^1/_2$ m., trzecim tejże firmy samojazd p. S. Ungra w 3 godziny 8 minut, czwartym był „Peugeot“ p. Policzkiewicza i t. d.

Po krótkim postoju w Lublinie ruszono w powrotną drogę i cały raid trwał pół doby. Po przybyciu do Warszawy z powrotem ustawiły się wszystkie maszyny w hali, gdzie skontrolowana została brakująca ilość benzyny, po uprzedniem sprawdzeniu całości plomb, nałożonych przy napełnianiu rezerwoarów.

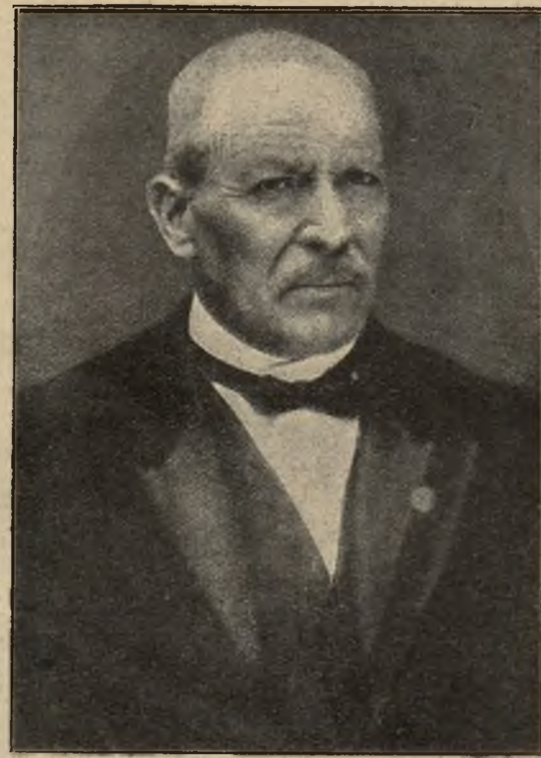
Niezwykła kreacya aktorska.

Od roku już prawie nie występował na scenach warszawskich wielki artysta dramatyczny, Kazimierz Kamiński — i Warszawa stęskniła się już za kreacyami aktorskiemi tego wielkiego talentu. To też Kamiński postanowił nagrodzić ją niejako za to, dając w pierwszym swoim występie prawdziwy majstersztyk scenicznej sztuki — postać tytułową w sztuce Pawła Lindau — „Prokurator Hallers“, odegranej w teatrze Małym.

Trzeba odrazu powiedzieć, że „Prokurator Hallers“ do bohaterskich, ani wogóle do wielkiego repertuaru nie należy i jest typem nieco... urojonym. Nie jest to żywy, przeżywający tragedyę człowiek, którego możnaby zagrać „sercem“ — jest to raczej eksperyment autorski z zakresu psychopatyi i ostatnich zdobyczy z dziedziny wiedzy lekarskiej o duszy, jednakże przeprowadzony dramatycznie bardzo zręcznie. „Prokurator Hallers“ ma bowiem dwie, zupełnie niezależne od siebie dusze — jest w dzień sobą, t. j. prokuratorem, w nocy włamywaczem — i na tle tego podwójnego życia i świadomości rozgrywa się jego dramat, zakończony wyleczeniem przez pomysłowego doktora.



Stronnictwo trójnarodowych radykałów: Wiec organizacyjny radykalnej demokracyi we Lwowie.



Wojna w Meksyku: Jenerał Huerta, prezydent republiki meksykańskiej.

Tak pomyślana postać mogła też dać pole do tylko wyłącznie aktorskiego popisu, polegającego na uprawdopodobnieniu i urealnieniu jej środkami charakterystyki oraz gry naturalistycznie wiernej w poszczególnych momentach. Tak ją też pojął Kamiński, ale w tym zakresie dał bodaj maksimum tego, co dać było można. Drobiazgowa obserwacya typów ludzi nerwowych, psychopatów i chorych i wcielanie się w nie, oraz charakterystyka doskonale obmyślona i pomyślana w każdym szczególe, złożyły się na kreacyę — na wiele nawet kreacyj — silnie działających na wrażliwość i wrzynających się w pamięć. Widzieliśmy w tej samej roli najsławniejszego aktora berlińskiego, Bassermanna — nie dorównał on polskiemu artyście... „Prokurator Hallers" święci zasłużone tryumfy w Warszawie.

Nasze zdjęcie przedstawia znakomitego artystę jako „prokuratora Hallersa" w jednej ze scen końcowych: Kamiński siedzi na krześle, podtrzymuje go Pawłowski, reżyser teatru Małego, w sztuce tej grający rolę doktora.

Lotnicy niemieccy szpiegami.

Przed niedawnym czasem trzej niemieccy lotnicy, Berliner, Haase i Nicolai, zalecieli na balonie w granice Rosyi bardzo daleko, bo aż do gubernii permskiej, gdzie też opadli i zostali „wybadani" dobrze przez władze.

Badanie to doprowadziło do stwierdzenia, że rzekoma ta „naukowa" wycieczka aeronautów niemieckich nie była tak niewinna, za jaką oni ją podawali. Przyrządów naukowych przy nich nie znaleziono, natomiast notatki podejrzanej natury. Również i radykalna zmiana kierunku podróży — aeronauci, jak twierdzili, wybrali się do... Szwecyi — dawała do myślenia. Na podstawie tych poszlak i materyałów sąd w Permii skazał ich na 6 miesięcy więzienia za usiłowane szpiegostwo. W Niemczech ten wyrok wywołał „oburzenie" i na życzenie cesarza Wilhelma, niemiecki urząd spraw zagranicznych interweniował u władz rosyjskich w sprawie ułaskawienia podejrzanych żeglarzy powietrznych. Jaki będzie wynik tej nowej „politycznej afery" — gdyż takie zabarwienie usiłują jej nadać Niemcy — niewiadomo jeszcze. Na razie lotnicy „siedzą" — a my podajemy ich podobizny, zdjęte na zgoła jeszcze, jak widać, zimowem tle krajobrazu w Permie.



Niezwykła kreacya aktorska: Kazimierz Kamiński, jako „Prokurator Hallers".



Lotnicy niemieccy szpiegami: Trzej niemieccy lotnicy, zasądzeni za szpiegostwo w Permie.

Tadeusz Konczyński.

Ukojenie.

Nowela.

2

Nad nasze siły było to, co czyniłyśmy. Los mój mogłam po tysiąc razy już dawniej ustalić. Mogłam poprzestać na zdobytej wiedzy w seminaryum nauczycielskiem i być oddawna drobną, płonącą latarką, niosącą oświatę na dalekiej wsi, a ja, przymierając z Tobą głodem i chłodem, byle on miał co w usta włożyć i sił nabierał do egzaminów — wyciągałam ręce ku coraz wyższym płomieniom nauki — chciałam mu choć w drobnym zakresie dorównać, rozumieć go i pomagać mu.

A więc szły egzaminy za egzaminami — w dzień lekcye, aby życie opłacić — w nocy długie godziny pracy, nieraz do białego świtu. Umierały oczy od utrudzenia, mdlały ręce, trzymające książki, schły wargi i gardło, bolało ciało całe i dusza gięła się w przemęczeniu, a jednak uśmiech na twoich ustach — i tak to razem, ramię przy ramieniu, witałyśmy go dzień po dniu na progu i gościłyśmy go przy naszym stole...

Przecież on żył naszem życiem! Przecież człowiek ma tylko jedną duszę, a ta jego do nas należała, przecież, Matko, nie mogą dziać się rzeczy przeciw naturze przez ludzi żywych, tych, których znamy, jak siebie...

A jednak tak się stało!

Raz odszedł objęty naszym uśmiechem i Twoim uściskiem, żegnany jak zawsze i nie wrócił więcej.

Nie wiedziałyśmy, co to ma znaczyć.

Od łez umierałyśmy i rozpaczy. Wszystkie jego nieszczęścia brałyśmy w modlitwach na siebie, byle ocalał, byle był zdrów i szczęśliwy.

Tak nawet Judasz nie zdradził Chrystusa, jak on nas.

A potem, w tydzień później ten list jego krótki: „nie mogę uledz słabości — moja przyszłość wymaga ofiar“...

Od niego! od niego ofiar wymagała przyszłość!...

Każde słowo w tym liście miało krzyk okropny zbrodni, fałszu, oszustwa, nędzy!

On nas mordował bez jednego słowa współczucia — na zimno, z wyrachowaniem, znienacka.

I wówczas zatrzęsły się we mnie wszystkie te najtajniejsze moce, na których opierała się i z których wyrastała moja dusza — wiara w sprawiedliwość czynną, nieustanną Boga i świata.

Gdyby był nas zabił, okradł, zniszczył duchowo i materyalnie, gdyby był nas wymazał po prostu z pośród żywych, możnaby go zrozumieć, pogardzać nim, ale go zrozumieć.

Ale on dwa istnienia ludzkie związane z nim tysiącami najczulszych strun, najsubtelniejszych wzruszeń, ciebie, swoją przybraną matkę, u której nóg leżał setki razy we łzach, dziękując za dobroć i serce — i mnie, przez lat dziewięć siostrę mu i czystą kochankę, mnie, która sercem związałam się z nim na dolę i niedolę i żyłam tak uduchowionem życiem, iż zapomniałam o mem istnieniu fizycznem — mnie, w której widział bluźnierczo Boga swego i anioła, z której czerpał cały lot swego mózgu, swojej pracy, swoich dążeń, ambicyj, tęsknot — on nas dwie pociął pospolicie nożem zimnej wzgardy i pozostawił żywe, żywe, z ranami!...

Matko! to większa była zbrodnia niż kiedykolwiek jakąkolwiek popełniono!

Ciebie i mnie pociąć nożem wzgardy!

Ach Ciebie Matko! Ciebie! gdybyż tylko mnie!

Kiedym wówczas chciała sobie życie odebrać, droga Mateńko, to nie rozpacz zakochanej dziewczyny we mnie szalała, ale, i ja to dopiero dziś wiem, załamała się we mnie wówczas wiara w istnienie jakiejkolwiek sprawiedliwości, jakiegokolwiek wstydu człowieczeństwa na świecie!

Po co miałam żyć? Ja żywa, zostawałam nieustannem dla Ciebie wspomnieniem dokonanego gwałtu przeciw naturze ludzkiej. Umarła zabrałabym do grobu z sobą tę pamięć. Żal za mną zabiłby w Tobie żal, że Bóg stworzył życie tak podłe. A ta druga świadomość jest po tysiąckroć razy okrutniejsza, niż świadomość śmierci córki dla Matki.

Chciałam dlatego umrzeć, tylko dlatego! wszak nie kochałam go jak żona kochać może! wszak w moich uczuciach zmysły nie istniały! spały wszystkie snem niepokalanem dzieciństwa!

Śmierć moja byłaby przyszła tylko dlatego, że zachwiała się podstawa porządku wszechrzeczy w jednym, drobniutkiem istnieniu — w mojej duszy.

O, i ja wiem matko, ja to dziś dopiero rozumiem, że ten tylko odchodzi dobrowolnie z życia, przecinając je kulą lub trucizną, w kim rozprzęgnął się porządek wszechświata, w kim umarła wiara w sprawiedliwość wszechwieczną.

To zrozumiałam dopiero tutaj w Rupienkach.

Długie godziny przestawania z polami śniegów i z zamarzłą błyszczącą, przeogromną taflą jeziora, które jednem ramieniem swojem wdziera się w park dworski, a drugie podaje wzgórzom dalekim, nauczyły mię tej prostej prawdy, odkryły mi ją jak źródło zbawcze.



...Długie godziny przestawania z polami śniegów...

Piszę o tej smutnej przeszłości, droga Mateńko, bo jeszcze nie wyjaśniliśmy sobie tego, przez co się działa ta cała nasza tragedya, dlaczego ja, niepomna na nic, ani na Twoje łzy, chciałam odebrać sobie życie.

Dziś możesz spać spokojnie, ukochana moja.

Nie tęsknota zabójcza za nim, nie rozpacz zmysłów, których nie potrzebowałam ukrywać przed sobą, bo wcale nie przemówiły we mnie, nie ambicya i żal zabić mię chciały, zabijało mię to jedno, zabijał mię wstyd, że jestem człowiekiem, zabijał mię bunt, że muszę chodzić po tej samej ziemi, po której kroki jego nie wypalają czarnych śladów jak gorejące głownie.

Stało się — stało.

Ślub związał go z jego „przyszłością“. Już dla tej „przyszłości“ nie będzie ponosił ofiar.

Odkryłam moją istotę wnętrzną. Jestem jak ptak o wrażliwych skrzydłach, który ma jeden lot przez ogromy życia — lot prosty — prosty jak promień słońca.

Dokąd dolecę? Czy ja wiem?

Wiem tylko to jedno, iż natura moja nie będzie umiała nigdy zboczyć — może cierpieć, ale nie zboczy — może zginąć nawet, ale nie zboczy.

Wszak taką zawsze chciałaś mię mieć, najdroższa?....

— — — — — — — — — — —

30 stycznia.

Odgrzebałam popioły.

Dobrze napisałaś matko — popioły!

Nie pisałaś mi o jego ślubie, bo uważasz, że ów człowiek nie istnieje. Ach! może tak nawet najlepiej jest myśleć.

Pod popiołami ani Ty, Mateńko, ani ja nie znajdziemy żadnej iskry.

Ale wierz w to jedno, najdroższa, że nie uratowała mię wówczas moja dobra natura, nie instykt życia, jak piszesz, wytrącił mi broń samobójczą z ręki. Dla mnie wówczas śmierć wydawała się największem dobrodziejstwem.

Tylko Ty jedna zdołałaś to uczynić! Ty jedna!

Powiedziałaś wtenczas do mnie: „jeżeli odbierzesz sobie życie i ja uczynię to samo, choć cała moja natura wzdryga się wobec tego gwałtu! umrzyjmy razem! bez Ciebie niema dla mnie życia na świecie“.

Matko! te Twoje słowa wypaliły się w mojej pamięci ogniem straszliwym. Nie zapomnę ich nigdy! One jedne dotarły do tej przeokropnej, wąskiej, ciemnej czeluści rozpaczy, na której dno opadła ostatnia garstka moich myśli i mojego istnienia — dotarły i uderzyły mię żelaznym, rozpalonym prętem po głowie i wpiły się w moje rozbolałe serce.

Drgnęłam, otwarłam oczy, otwarłam słuch, wyciągnęłam ręce — zrozumiałam!!..

Twoje życie za moje życie!...

Śmierć twoja za moją śmierć!...

Twoja śmierć samobójcza po tysiąckroć razy wzgardzona przez Ciebie za moją śmierć samobójczą, zbawczą, wytęsknioną, chciwie pożądaną!

Ach! czyż mógłby być dokonany straszliwszy czyn od takiego?

Tyś Matko nie pojmowała siły swoich słów, ze łzami Twoich ócz lały się słowa ust Twoich przeraźliwie, jasne jak błyskawice w północ letnią, wychylała się z wnętrza swej istoty dusza Twoja, serce Twoje zakochane we mnie.

Wstrząsnęłaś mną do głębi.

Wówczas wszystko we mnie stępiało. Stężały rany, zamknęły się gorejące oczy, zamknęły się usta, chwytające rozpalone powietrze. Padła w proch cała moja istota, wyciągnęłam ręce ku widnokręgom dalekim, skąd Ty szłaś ku mnie, a z Tobą razem białawe światło nowego świtu życia.

Rozpłynęłam się we łzach w tym prochu, w tem poniżeniu.

Ocaliłaś mię! dałaś mi życie po raz drugi.

Ty jedna sprawiłaś ten cud! Ty jedna!...

Ach, jakże pragnęłabym widzieć Cię dzisiaj w Rupienkach i wziąć Cię na daleką drogę po oceanie śniegów i napoić oczy Twoje cudami zimy polskiej i dać Ci jedną sekundę szczęścia — Tobie, która cała jesteś pełna mnie i tylko dla mnie żyjesz!

1 lutego.

Niepotrzebne były dwa listy ostatnie. Głębokiej studni, której wody w jad się przemieniły, raz zasypanej, żaden przechodzień nie powinien odgrzebywać.

Uczyniłam to lekkomyślnie.

Ale pojmujesz mnie, Matko. Budząc wspomnienia, nie szukałam w tej studni ani tych wód, które dawniej z niej biły, ani tych jadów, które później wytrysnęły — chciałam Ci tylko powiedzieć, jak się to stało, iż ocalałam i dlaczego nie runęło na mą głowę walące się ocembrowanie.

Od owej chwili, kiedy płacz twój ostry i przysięga, iż sobie życie odbierzesz po mojej śmierci, wstrząsnęły mną do głębi, nie padło między nami żadne słowo więcej w tej sprawie.

Były łzy, nie było słów.

A przecież trzeba je było raz powiedzieć. Trzeba było raz utrwalić Twój spokój, Matko i wpoić w Cie-

bie przekonanie, iż we mnie ból zawiedzionych zmysłów nie istniał i nie istnieje, i że nie wypaliło się moje ciało w gorączce chorej miłości, jedynie zabito we mnie człowieczeństwo — Tyś, Matko, dała mu zmartwychwstanie.

I przeto moja dalsza ścieżka jest prosta i czysta.

A jeśli kiedy cień Ryszarda przejdzie przez tę ścieżkę, pozostanie tylko cieniem, zimnym jak góra lodu od północnej strony, bezsilnym!

Twoje słowa wówczas przecięły wszystkie więzy moich uczuć, które oplątały się dokoła jego ramion i głowy.

Dla Twego spokoju, Mateczko, aby się wytłómaczyć, pisałam to wszystko.

Ale do tych prochów, przysięgam, już nigdy więcej nie powrócę.

3 lutego.

Był dziś dzień cudny, iskrzący się miliardami brylantów, biały aż do bólu oczu, pełen słońca, lejącego promienie z zaświatów.

W wysokich filcowych butach, w krótkiej sukni przeszłam z Olusiem wszerz i wzdłuż całe jezioro rupienieckie.

Nie lękaj się, Mateńko. Nic mi złego nie groziło. Mrozy były silne przez kilka dni i ścięły wodę na kilka stóp grubości.

Lód błyszczący jak potężna tarcza Apollina (uczę właśnie Olusia mitologii greckiej), jak gigantyczne oko wprawione w czoło białej ziemi, odbijał nasze postacie, wiatr zaś popychał nas wzdłuż pożogi opalizujących promieni słonecznych ku drugiemu brzegowi.

„Wiedźma" musi mieć niezwykły urok w lecie. Tak lud nazywa jezioro rupienieckie.

Oprawione w ramy spadzistych wzgórz, pełnych skał omszonych, w swej węższej części strojne w olbrzymi, wydłużony las niby w mityczny warkocz, wabi i odpycha, każe się kochać i każe się bać.

Podanie mówi, że Wiedźma jest niebezpieczna, zwłaszcza dla tych, którzy szukają w życiu szczęścia.

Młode pary we wsi zabobonnie omijają zdaleka jej brzegi przed ślubem.

Wiedźma spójrzy, wyciągnie mokre ramiona i wraz ze szczęściem zabiera życie.

Tak chce podanie.

Uśmiecham się sceptycznie, trochę jednak wierzę — legendy są poetyczną prawdą.

Dziś, dzięki Wiedźmie, czuję się odmłodzona, świeża i lekka. Może dlatego, że nie szukam szczęścia.

Ogółem, jak to już raz pisałam, całkiem dziecinnieję.

Czy uwierzysz, droga Mateńko, że po milowej tafli Wiedźmy płynęła dziś piosnka z ust twojej Heli, owa piosnka, którą tak bardzo lubisz?

„Hej latawce, hej sokoły, droga niedaleka..."

Ach, jak te lody dzwoniły! ach jak te tony niosły się lekko na kraj świata!

Oluś w takt tupał nogami i wydawał pomruki altowe.

Lala — lala...

Wszystko odsunęło się od nas daleko, daleko... dwór rupieniecki zaginął w objęciach lasów, wieś ukryła się za zazdrosną górę, nad nami było tylko gorejące słońce, pod nami otchłanie Wiedźmy, zaklęte w przeogromne zwierciadło lodu.

„Tam wypoczniem z przyjacioły, tam radość nas czeka"....

Nikt nas nie słyszał, tylko lasy, góry, słońce i Wiedźma.

Matko! Mateńko! przyjedź do Rupienek. Przyjedź do Rupienek. Przyjedź, póki jeszcze lody, śniegi, póki ludzie jak kryształy, przyroda jak cud, póki Wiedźma spętana...

Przyjedź! wyrwij się z murów Warszawy na dwa dni, choćby na jeden!...

6 lutego.

A jednak i po dworze rupienieckiem chodzą smętne cienie. A jednak i tutaj płaczą czyjeś oczy, cierpi czyjeś serce.

Nie moje, Matko! nie moje!

Dostrzegłam, wyczułam, zrozumiałam.

Nie lękaj się o mnie, Mateńko. Ja nie mam z tem nic wspólnego. Mój list poprzedni powinnien Ci powiedzieć całą prawdę o mnie.

Jestem jak los dzika, jak śniegi zimna, jak słońce daleka od ludzi. Ale jednej jeszcze rzeczy nie umiem! być bezwrażliwą.

Tak się snać uformowała dusza moja, iż jeden błysk oczu smętnych, jeden drobny ruch umęczenia, jeden dźwięk stłumiony, przyduszony, nabrzmiały melancholią, a już czujne staje się serce i struny zaczynają w niem grać...

I tu ludzie cierpią.

Zgoła inaczej myślałam.

Myślałam, że ich omglone spojrzenia, ich blade uśmiechy, ich przygasłe rozmowy są wyrazem cudnego ukojenia wewnętrznego, że ci ludzie wiedzą wiele, poznali wiele, urzeczywistnili swe tęsknoty i przeto snują życie zamknięte, dostojne...

A przecież okazało się, że moja przyjaźń z Olusiem była najtrafniejszym wyborem. Tylko od niego mogłam wziąć pogodę i beztroskę taką samą, jaką brałam z rąk hojnych przyrody — tylko on jeden jest instrumentem nieposzarpanym uderzeniami burz i może zasypiać lekko ze złotą tęsknotą za szczęściem — zasypiać bez bolesnego uśmiechu na wargach.

On jeden!

10 lutego.

Droga Mateńko! radzisz mi być ostrożną, raczej nieufną wobec ludzi. Piszesz tak, widocznie zaniepokojona mym ostatnim listem.

Ach, to już taka moja wielka wada, że wyogromniam wszystko to, co napotykam w życiu, a co czemkolwiek zawadza o moją wrażliwość — zatem radość i ból i własną mękę i cudze ci[...] nie — wszystko gra dla mnie spotęgowanemi k[...]lorami witrażów weselnych lub ponurych — rozszczepia światło pospolite słońca i daje jego promieniom barwy mojej duszy.

Ale już inną nie będę i Ty, Mateńko, nie będziesz inną.

Widzimy wszystko za mocno, czujemy za mocno, i jesteśmy za bardzo nieugięte.

Należymy obie do jednej i tej samej rodziny — ludzi tragicznych.

Czytałam to już w jakiejś książce, dużo i głęboko mówiącej o psychologii. Nie wiem, czy trafnie wówczas zrozumiałam myśl autora, czy też sama podsunęłam moją myśl własną pod jego myśl.

Uderzyło mię wówczas zwłaszcza to powiedzenie, iż miliony ludzi wiodą życie wegetacyjne, to znaczy życie łatwe, niemal mechaniczne, sprowadzone do najprostszych funkcyi i potrzeb, zadawalając się tem, co prąd przyniesie. Ludzie tego pokroju przyjmują zło i dobro nie tak, jakby im nakazywało sumienie, wrodzone poczucie etyczne, siła ich ideałów, wskaźniki pięknych przykładów, prosty wreszcie odruch instyktu etycznego — oni zachowują się we wszystkiem tak, aby mieć jak najmniej trudności, a jak najwięcej szczęścia, choćby niewypowiedzianie płytkiego.

Są jednak ludzie, którzy żyją inaczej — żyją całą duszą, całem sercem — są wrażliwi na wyższą miarę.

Złu nie ulegają, nie szukają dróg pochyłych, wiodących do kompromisu z nędzą duchową, ale ze złem staczają walki, jak im instykt wewnętrznej etyki, jak im ów imperatyw odwiecznej pewności (bo i taka istnieje we wszechświecie) nakazuje. Tacy ludzie nie lubią łatwego życia, kochają życie jasne, proste, otwarte jak księga mszalna, życie mocne, własne, nie strojone w sztuczne kwiaty kłamstw i niemniej słodkiej, faryzeuszowskiej ustępliwości.

Zwyciężają lub padają. Rządzą lub są niewolnikami. Nigdy czemś pośredniem.

W rozmyślaniach moich niedawnych natknęłam się na wspomnienie tych prawd — i porównywując z niemi moje i Twoje, Mateńko, życie — mimowoli się uśmiechnęłam.

My obie należymy do tej drugiej rodziny.

Może tak jest dobrze — może tak jest źle.

Kto to wie? Kto rozetnie ten węzeł gordyjski?

Zatem już się nie zmienię. Pozostanę jaką jestem. Tem jednem chcę Cię pocieszyć, iż na walki życiowe jestem zasobniejsza.

Mam już jak ślimak własny domek nad sobą, mam skorupę, uformowaną w ogniskach rozpaczy i bólu, zatem moje wrażliwe serce cofa się do tego domku i kurczy i kryje, ilekroć razy nachodzi mnie niespodzianie zbyt silne wrażenie lub niebezpieczeństwo.

Tysiące uścisków

Hela.

K O N I E C.

Uroczystość sadzenia drzewek.

W krajach sąsiednich dawno już zrozumiano, że sadownictwo prowadzone umiejętnie jest źródłem nowych i to obfitych dochodów. Posadzono też drzewa owocowe wszędzie, gdzie to tylko było możliwem, poobsadzano wszystkie drogi drzewami owocowemi. U nas przy chatach i drogach rosną przeważnie wierzby i kasztany. Dopiero w ostatnich latach zaczęto i u nas sadzić drzewa owocowe przy drogach.

Ażeby przykładem zachęcić okoliczne gminy, a drzewka sadzone uchronić od zniszczenia, ci, któ-



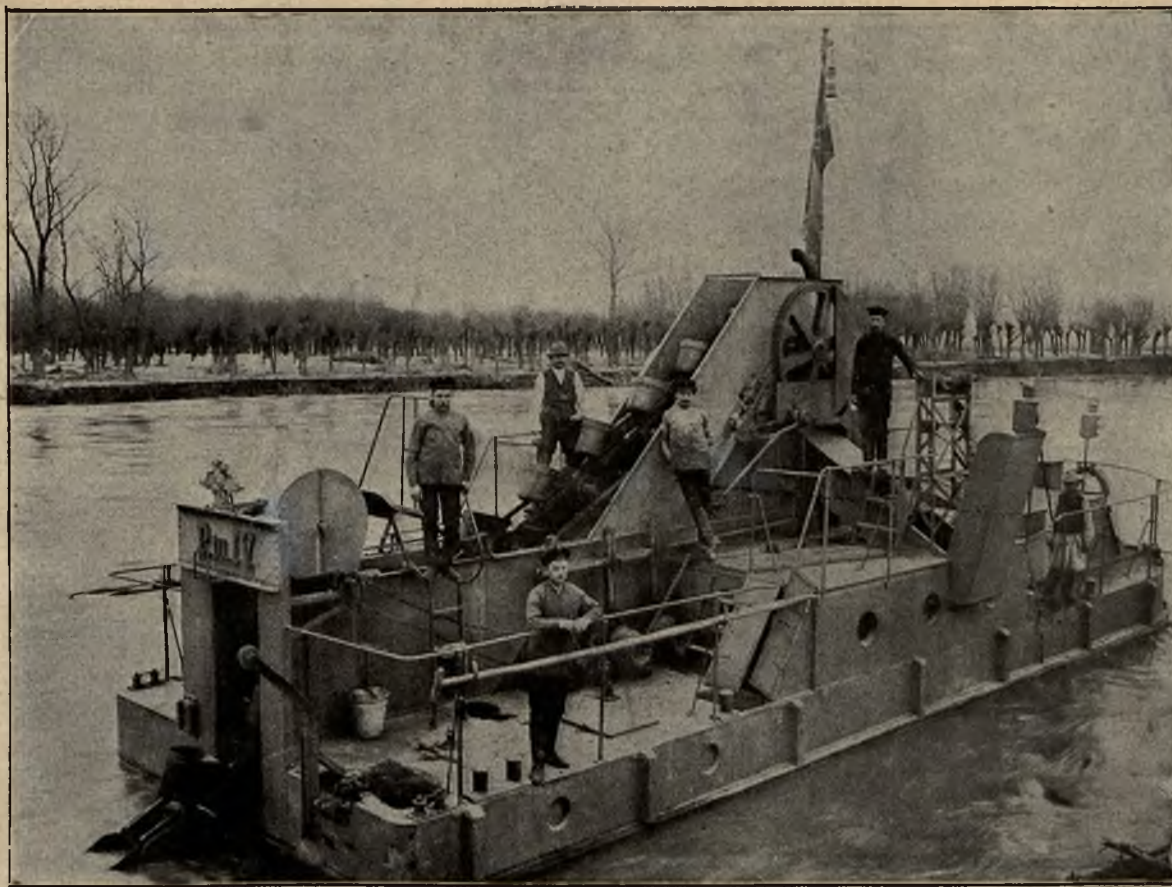
Uroczystość sadzenia drzewek: Ks. Łabędź i naucz. p. Prażmowski sadzą pierwsze drzewko w Toniach pod Krakowem.

rzy dają inicyatywę, starają się urządzić sadzenie drzewek jak najuroczyściej. W niedzielę ubiegłą uroczystość taka odbyła się w Toniach pod Krakowem.

Rada szkolna okręgowa zamiejska w Krakowie poruczyła przygotowanie dołów nauczycielowi p. Prażmowskiemu przy użyciu młodzieży szkolnej i ofiarowała 270 drzew owocowych (wiśni) na obsadzenie drogi. Rada powiatowa udzieliła subwęncyi na sprawienie palików i narzędzi.

Dnia 26 bm. zgromadziły się przy szkole miejscowej w Toniach dzieci szkolne, młodzież starsza i prawie wszystka ludność wsi Modlnicy, órkiestra włościańska z Modlnicy — tudzież rada gminna z naczelnikiem na czele. Z okolicy przybyło wiele gości i specyalnie na tą uroczystość zaproszeni uczestnicy kursu sadowniczego inspektorów szkolnych, odbywającego się obecnie w Krakowie pod przewodnictwem inspektora szkolnego krajowego Dr. Kociuby. Od szkoły ruszono w uroczystym pochodzie ku miejscu sadzenia, śpiewając „Serdeczna Matko“. Pośrodku na dwóch wozach drabiniastych wieziono drzewka, paliki i narzędzia potrzebne do sadzenia.

Na miejscu, oznaczonem bramą tryumfalną miejscowy duszpasterz ks. Łabędź poświęcił drzewka. a w serdecznej przemowie zachęcił ludność do sadzenia drzew owocowych. Po przemowach: inspektora szkolnego p. Lorenza i naczelnika gminy, posła p. Serczyka rozebrano z wozu drzewka i w niespełna godzinie na przestrzeni niemal 2 km. stanęła aleja drzew wiśniowych.



„Kopernik“ na mieliźnie: Bagier do pogłębienia koryta Sanu przy pracy pod Walawą.

„Kopernik“ na mieliźnie.

Nie myśl Szan. Czytelniku, że mowa tu będzie o Mikołaju Koperniku, ojcu dzisiejszej astronomii, „Kopernik“ którym nam się zająć przychodzi, to statek, jeden z pierwszych parowców przyszłej, a od długich już lat oczekiwanej „floty“ rzek galicyjskich. Tak, jak zmarły w roku 1543 w Toruniu wielki astronom popchnął całą ówczesną i obecną wiedzę astronomiczną na nowe i właściwe tory, tak ten współczesny „Kopernik“ żelazno-parowy jest pio-



Dla rozwoju fizycznego: Członkowie świeżo założonego „Koła miłośników sportu“ w Warszawie.



Pożyteczna inowacya dla naszych nauczycielek: Nauka gospodarstwa domowego w Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Buczaczu.



Uroczystość sadzenia drzewek: Orkiestra włościańska z Modlnicy, przygrywająca podczas uroczystości sadzenia drzewek w Toniach pod Krakowem.



Wojna w Meksyku: Oddział kawaleryi Stanów Zjednoczonych wyrusza na pole walki.

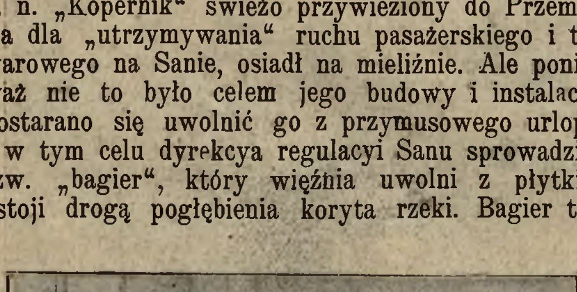
nierem nowego ruchu uspławienia rzek i uprzemysłowienia całego kraju. Ale „historya się powtarza“: tak jak genialnemu uczonemu wieku XVI. trudno niezwykle przychodziło przekonać współczesne mózgi o prawdzie swych odkryć, tak i ten „Kopernik“ porać się musi z przeciwnościami, a ostatnio natrafił wprost na nieprzebytą przeszkodę — mieliznę. Ten to „historyczny“ moment spowodował illustracyę oraz niniejszą notatkę na naszych kolumnach.

Rzecz się tak przedstawia: rządowy parostatek p. n. „Kopernik“ świeżo przywieziony do Przemyśla dla „utrzymywania“ ruchu pasażerskiego i towarowego na Sanie, osiadł na mieliźnie. Ale ponieważ nie to było celem jego budowy i instalacyi postarano się uwolnić go z przymusowego urlopu i w tym celu dyrekcya regulacyi Sanu sprowadziła tzw. „bagier“, który więźnia uwolni z płytkiej ostoji drogą pogłębienia koryta rzeki. Bagier ten noszący kabalistyczną cyfrę „P. m. IV.“ kosztował tylko... 70.000 K. i zbudowany został w Sanoku. Udał się on już na miejsce „spoczynku“ parowego „Kopernika“. Miejsce to znajduje się pod Walawą (dwie mile od Przemyśla), a obecnie stało się historycznem; i z tej racyi zostało przez nas uwiecznione.

Po uwolnieniu „Kopernika“ rozpocznie on dalszą wędrówkę po naszych słodkich wodach, a bagier pogłębiać będzie wysoko-denne łono Sanu.

Dla rozwoju fizycznego.

Ostatnie dopiero czasy przekonały naszą inteligencyę o głębokiej prawdzie bardzo starego, bo jeszcze rzymskiego przysłowia: „zdrowa dusza w zdrowem ciele“. To też wzięto się do ćwiczeń fizycznych, do rozwoju i hartowania ciała nie na żarty. Szczególną, i słusznie, zwrócono przy tem uwagę na młodzież, ta bowiem reprezentuje dla nas przyszłość, a uwzględnianie sportów może jeszcze wychować z niej tęższe od dzisiejszego pokolenie. Po skautyzmie, który obejmuje przedewszystkiem najmłodszych, przyszła kolej na młodzież starszą. W tym zakresie świeżo powstało w Warszawie „Koło miłośników sportu“, mające za zadanie szerzenie wśród młodzieży zamiłowania do cwiczeń fizycznych, które urządziło już i otwarło nową siedzibę. Lokal sto-



Uroczystość sadzenia drzewek: Uczestnicy kursu sadowniczego dla inspektorów szkolnych na uroczystości sadzenia drzewek w Toniach pod Krakowem.



Pożyteczna inowacya dla naszych nauczycielek: Nauka koszykarstwa w Seminaryum naucz. żeńskiem w Buczaczu.



Uroczystość sadzenia drzewek: Przemówienie ks. Łabędzia podczas uroczystości sadzenia drzewek w Toniach pod Krakowem.



Przyjaźń nie jest fikcyą: Dwie przyjaciółki.

warzyszenia mieści się na parterze przy ul. Włodzimierskiej Nr. 11 i składa się z sali do wolnych ćwiczeń, sali gimnastycznej zaopatrzonej w nowoczesne przyrządy gimnastyczne, czytelni, kancelarji i szatni.

Uroczystość otwarcia rozpoczęto od nabożeństwa odbytego o godz. 10 r. w kościele św. Krzyża. Po nabożeństwie ks. Andruszewski poświęcił nowy lokal, poczem do licznie zebranych gości i delegatów zrzeszeń klubowych z Warszawy i prowincyi przemówił prezes koła p. Rudziński oraz p· Jan Rudnicki.

Pożyteczna inowacya dla naszych nauczycielek.

W Galicyi istnieje cały szereg prywatnych Seminaryów nauczycielskich żeńskich, które rokrocznie dostarczają tak wielkiej liczby kandydatek zawodu nauczycielskiego, że uzyskanie posady nauczycielskiej dla ukończonej seminarzystki przedstawia wprost niepokonane trudności. To też chwalebną inowacyą jest, jeżeli kierownictwa zakładów postarają się o to, aby oprócz wiadomości fachowych potrzebnych do zawodu nauczycielskiego, udzielano kandydatkom także i wiadomości praktycznych, które w życiu codziennem mogą im być przydatne, jak n. p. nauka gotowania i gospodarstwa domowego, nauka koszykarstwa, nauka pisania na maszynie i t. p.

Do takich nielicznych zakładów, które wprowadziły te przedmioty obok obowiązkowych, należy prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie w Buczaczu, pozostające pod kierownictwem wytrawnego pedagoga dyrektora Zycha.

Za jego to staraniem udziela nauki gospodarstwa domowego i gotowania fachowo w tym kierunku wykształcona nauczycielka Krakowianka pani Fritzówna, zaś nauki koszykarskiej udziela nauczycielka tamtejszej szkoły wydziałowej p. Krajewska. W niedawno z okazyi konferencyi krajowej odbytej wystawie szkolnej w Tarnopolu, wzięły udział uczenice obu kursów, zyskując sobie swoimi wyrobami ogólny poklask.

Jedna z naszych illustracyj przedstawia uczenice zajęte w kuchni, druga zaś podczas nauki plecenia koszyków, z dyrektorem Zychem i nauczycielką Krajewską w pośrodku.

Przyjaźń nie jest fikcyą!

Powiadają, że „każdy ma takich przyjaciół, na jakich zasługuje", nie! — rzecz się przedstawia odwrotnie — ten ma przyjaciół, kto ich sobie umie zjednać, a przedewszystkiem — kto ich szuka!... Wybór nie gra tu roli, czasem pozornie niedobrane stworzenia tworzą arcyharmonijne stadła przyjacielskie i odwrotnie, to ostatnie zwłaszcza daje się na-



Przyjaźń nie jest fikcyą: Niedźwiedź-sportsman.



Przyjaźń nie jest fikcyą: Niezwykła idylla.



Dla uprzemysłowienia kraju: Grupa uczestników i kierowników kursu stolarskiego w Tarnopolu.

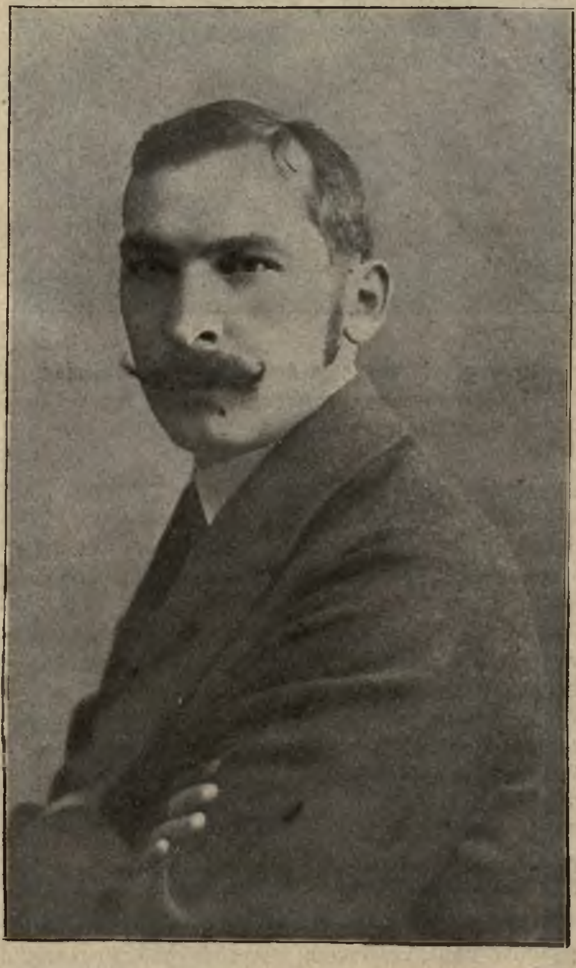
zbyt często zauważyć. Stąd słyszy się o małżeństwach ludzkich, iż „żyją jak pies z jeżem“, albo że para człowiecza rozumie się, jak „gęś z prosięciem“... i t. p., a tymczasem zdarzają się na świecie szlachetne przyjaźni kota z myszą, słonia z papugą, osła z człowiekiem, etc. etc. I związki te posiadają wszelkie zalety przyjaźni w najlepszym stylu, opartych na zrozumieniu się, obustronnej ofiarności i sympatyi. Niestety wśród ludzi przyjaźń bywa coraz rzadsza, a nawet często *homo homini lupus*, t. j. człowiek człowiekowi wilkiem bywa. Najlepszymi przyjaciółmi nazywa się albo tych, co bezpowrotnie wyjechali do Ameryki,albo umarłych. Żywych i łudząco prawdziwych przyjaciół razem widuje się przeważnie w teatrze lub... kinie.

Nie oddawajcie się jednak, o Czytelnicy! pesymizmowi. Święty znicz przyjaźni nie wygasł, tli on się i można go zapalić, byle uczynić dobry wybór co do objektu naszych uczuć. Nie jest to znów tak trudne, jak wybór kogoś na swego ojca, n. b. przed urodzeniem się uczyniony, owszem jest to dość łatwo, byle poszukać wśród ludzi, a nawet dalej. Na dowód załączamy trzy fotografie par przyjacielskich. Na jednej z nich widnieje pewna angielska dama, p. Rybought, ze swą egipską przyjaciółką, miss... Krokodylówną z Nilu. Obie przyjaciółki czują się najlepiej w swem towarzystwie i sądząc z sytuacyi biada temu, ktoby jedrą chciał skrzywdzić; miałby do czynienia albo z pazurkami niewieścimi lub paszczą krokodyla. Najkrótszą chwilę rozłąki obie przyjaciółki oblewają łzami, co obu, podobno, bardzo łatwo przychodzi.

Druga para to dwaj sportsmeni: mistrz łyżwiarski, p. Schutz i jego najnowszy uczeń. Są oni żywym przykładem, jak umiejętnie stosowana kultura sportowa może z niedźwiedzia zrobić szampiona, a z człowieka... też niedźwiedzia!?... Pożycie ich jednak przyjacielskie może być wzorem wszystkich szampionów, tak są bez zawiści i żółci.

Trzecia para to przemiły obrazek w słońcu niewinności i bezinteresowności dzieciństwa. Młoda dziewczynka i małpka. Bawią się razem, śpią razem, tak samo przechadzają się i psocą, a jak się kochają, stwierdzi każdy z ich rozkochanych spojrzeń, jakich nie zdejmują z siebie.

Niech więc, co chcą, mówią sobie śledziennicy, przyjaźń istnieje... bodaj na szpaltach naszego pisma.



Jubileusz wielickiej „Lutni“: Prezes M. Cisek.



Jubileusz wielickiej „Lutni“: Grupa członków „Lutni“ z dyrektorem M. Nigrinem (1) i solistką p. M. Stępniowską (2) w pośrodku. (Fot. Gargul, Wieliczka).

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

23

Moreau pochylił się — zapewne nad stołem — wziął w rękę jakieś papiery, czy listy, które czytał dosyć długo. Poczem światło zagasło w jednem oknie, a zabłysło w drugiem. Piotr Moreau musiał przejść do przyległego pokoju, który był pewnie sypialnią, bo Gewolski widział, jak czynił wszystkie ruchy człowieka myjącego się. Następnie długą chwilę pozostał w postawie nieruchomej, z brodą wspartą na dłoni, wkońcu wyprostował całą swoją potężną figurę ruchem człowieka gotującego się do walki, sięgnął ręką do kieszeni i wyjął z niej jakiś niewielki przedmiot, którym ostrożnie poruszał.

— Rewolwer! — syknął Gewolski.

Przedmiot ten po chwili włożył do tylnej kieszeni spodni.

— Może ma zamiar wyjść jeszcze? Nie kładzie się rewolweru do kieszeni, jeżeli się chce pozostać w domu!

Piotr Moreau teraz wkładał na siebie długi i szeroki płaszcz, którego kołnierz podniósł starannie, zamiast zwykłego kapelusza o szerokim rondzie, kładł czapkę futrzaną z klapami na uszy! Wybierał się więc na nocną wycieczkę...

— Może chce się już widzieć ze mną? — myślał Gewolski, który niecierpliwie śledził wszystkie ruchy przeciwnika. — Chce się ze mną rozprawić przed obudzeniem się Stanisława! Dobrze, pogadamy!

Do Notre Dame des Champs droga dosyć daleka i zazwyczaj pusta!...

W kilka minut później Piotr Moreau wychodził z kamienicy, uzbrojony jeszcze w gruby kij okuty. Ale nie szedł w stronę Paryża, przeciwnie przeszedł ulicę la Fayettte, dworzec północny i zagłębił się w ulicę Niemiecką.

— Gdzież on idzie? Czyżby był na tyle odważny, czy nieostrożny?

— — — — — — — — — — — — — — — —

Laboratoryum doktora Gewolskiego znajdowało się za Paryżem, wśród pól dzikich i opustoszałych fabryk, z których o tej porze nie dochodził szmer żaden. Teren stosowny do zbrodni!

— Aha! mój przyjacielu! — syknął Gewolski. — Miałeś pozostać w domu i odrabiać jakąś zaległą robotę? Namyśleć się!... Nie zadałeś sobie tego trudu, tylko śmiesz iść szpiegować mnie do mojego własnego domu! Ostrożnym jednak jesteś. Nie wziąłeś ani powozu, ani automobilu, którego szofer mógłby cię jutro zdradzić! Zmęczysz się, poczciwcze, bo daleka droga cię czeka!

Gewolski, przeciwnie, postanowił ochraniać swoje siły. Wziął fiakra i kazał się wieźć do bramy Niemieckiej, nie tracąc oka z Piotra Moreau. W połowie drogi zmienił fiakra. Przy bramie wysiadł i z wąskiej ścieżki, okalającej fortyfikacye, śledził przeciwnika, który zdawał się nie domyślać niczego, gdyż szedł równym krokiem, podśpiewując ciągle wesoło. Szpiegowanie już teraz bardziej utrudnione, bo Piotr Moreau przed skręceniem na lewo wydrapał się na wał, rozglądając się po okolicy. Gewolski położył się na ziemi i z za brzegu urwiska patrzał dalej. Piotr Moreau zapalił fajkę; mógł więc przy świetle zapałki dostrzec jego twarz dobrodusznie uśmiechniętą.

Gdy Moreau ruszył dalej, Gewolski w odległości paruset metrów podążał cierpliwie za nim; jeżeli Moreau się zatrzymał i badał okolicę, doktor w tej chwili kładł się na ziemię. Około godziny czwartej obaj przeciwnicy znaleźli się wśród zabudowań fabrycznych, niedaleko pawilonu, w którym mieściło się laboratoryum. Gewolski już teraz całkiem był pewnym, że Moreau udaje się do niego. Było to bardzo po jego myśli. Ofiara sama szła mu w ręce, bo tam, u siebie, Gewolski mógł uczynić z nią, co zechce!

— Jednakże — myślał doktor — nędznik ten jest bardzo odważny! Zapomniał tylko, że w naszym wieku odwaga już nie zda się na nic! Dochodzi się do zwycięstwa tylko przez spryt i ostrożność! Przerachowałeś się, poczciwcze! Teraz, gdy wiedział już o zamiarze przeciwnika, nie spieszył się z wykonaniem zemsty. Ukrył się w rowie, przekonany, że Moreau obejdzie wokoło pawilon, szukając najlepszego miejsca. W pewnej chwili nawet Moreau przeszedł obok niego w odległości dziesięciu kroków i upewniwszy się, że niema nikogo w pobliżu, rozsunął gałęzie zasłaniające parkan i przeskoczył. Gewolski uczynił to samo, lecz z przeciwnej strony i zatrzymał się w gąszczu.

Piotr Moreau podszedł pod ściany pawilonu i uczepiwszy się ramy okna, zajrzał do środka. Poczem powoli raz jeszcze okrążył pawilon i zatrzymał się przy małych drzwiach drewnianych, wychodzących na pola...

— Ten idyota Antoni śpi jak suseł! — szepnął Gewolski.

Rzeczywiście Antoni musiał spać doskonale, bo nic nie poruszyło się w pawilonie na odgłos szmeru wzrastającego przy małych drzwiach. Piotr Moreau najspokojniej w świecie piłeczką, wyjętą z kieszeni, przepiłowywał drzewo.

— Głupiec! — zaśmiał się ironicznie Gewolski. — Sam dobrowolnie staje się moim więźniem!

Szmer ten trwał kilkanaście minut. Potem Gewolski dostrzegł blade światełko w oknie pawilonu. Moreau już tam gospodarował, jak u siebie. Wtedy podsunął się pod okna laboratoryum. Były zasłonięte tak, jak okna domku w Sannois, lecz jak i tam, Gewolski znalazł szparę, przez którą mógł obserwować, tembardziej, że tu nie było firanek!

„Gewolskiemu powracał dobry humor!

— Ciągle to samo! Obecny fach mój nie daje mi żadnego urozmaicenia — dowcipkował. Podsłuchiwanie rozmów, wypatrywanie sobie oczów przez szczeliny! — I nawet ułatwiają mi tę czynność! Piotr Moreau bowiem, który dotąd posługiwał się małą lampką kieszonkową, odnalazł przewód elektryczny, rozświetlił całe laboratoryum i szedł prosto ku szafeczce, na której znajdowały się słoiki z różnymi medycznymi płynami.

— Otóż to! — szeptał Gewolski. — Natura ciągnie wilka do lasu! Chcę znaleźć przetworzony przezemnie preparat mikrobów „choroby śpiączki" i mieć jeszcze jeden dowód przeciwko mnie! Szkoda, że nie możemy się już porozumieć! Zdolny był i moglibyśmy przy wspólnej pomocy dojść daleko! Ale poco wdaje się w nieswoje sprawy! Chciał mi dokuczyć, tymczasem ja mu dam ostatnią pamiątkę!

Okoliczności przeciwnie się składały dla Gewolskiego. Przyszedłszy w nocy do laboratoryum, zastał w niem rzezimieszka plądrującego w najlepsze. Czy miał pozwolić mu się okraść lub zabić? Działał tylko w obronie własnej. Tłomaczenie to będzie doskonałe w razie potrzeby! A zresztą przecież Sekwana płynie o kilka kroków! Ale w chwili, gdy ten plan ostatni rodził się w umyśle Gewolskiego, rozległo się donośne dzwonienie telefonu, które zupełnie wytrąciło go z równowagi!

Widział bowiem, jak z całym spokojem Moreau podszedł do aparatu!..

Tego już było zanadto! Odwaga dawnego towarzysza przemieniała się w wyzywającą bezczelność! Chciał przejąć rozmowę i dowiedzieć się czegoś ciekawego o nim! pochwycić jaką tajemniczą wiadomość!

Kto mógł telefonować o tej porze! Stanisław? Albo prędzej książę Kiwani!?

— O mie mój kochany! Ty tego słyszeć nie będziesz!...

Moreau podnosił już słuchawkę do uszu, gdy rozległ się donośny głos doktora:

— Antoni! Antoni! Kanalio jedna! Co się z tobą dzieje!?

Wchodząc do pawilonu, kilkakrotnie silnie uderzał w rampę schodów, prowadzących do pokoiku służącego.

— Jakże możesz spać przy takim hałasie! — Nie słyszysz dzwonienia telefonu!

— Zaraz, zaraz idę! — dał się słyszeć zaspany głos Antoniego.

— Ubierz się chociaż idyoto! Ja się już załatwię z telefonem! A spiesz się.

Wchodząc do laboratoryum Gewolski był przekonany, że Piotr Moreau zdołał sobie już wynaleźć kryjówkę! W pokoju było ciemno...

Gewolski rozświetlił elektrykę i na pierwszy rzut oka nie dostrzegł nic nadzwyczajnego! Jeden tylko szczegół zwrócił jego uwagę! Portyera odgradzająca jeden kąt laboratoryum drżała lekko!... Piotr Moreau tam był, nie było wątpliwości! Ale w jakich zamiarach przyszedł on tu! Nie w złych widocznie, bo mógł już w pierwszej chwili skorzystać ze sposobności i położyć go trupem na ziemię wystrzałem z rewolweru!

— Głupiec jestem — pomyślał Gewolski. — Podsłuchana rozmowa jego ze Stanisławem daje mi wszelkie gwarancye bezpieczeństwa!

I spokojnie ujął słuchawkę w rękę...

— Tak... tak!... nie... niepopsuty — dzwonił niemożliwie — tylko ten bałwan, mój służący, spał jak zabity — a ja dopiero co wróciłem...

— Wzywają pana z Neuilly!

Gewolski zadrżał na myśl, że Piotr Moreau będzie świadkiem rozmowy jego z księciem.

— O co chodzi?

— Już dziesięć razy dzwoniłem do ciebie, doktorze!?

— Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość.

— I do mieszkania... i do laboratoryum... Z mieszkania przynajmniej mi odpowiedzieli. Nie masz więc pan służącego, który sypia w laboratoryum?

— Widocznie musiał się dobrze zabawić wieczorem, bo nie mogłem się go dobudzić! Ale już jestem na rozkazy Waszej Wysokości!

— Chodzi mi o tych dwóch fakirów, którzy mieli być u pana dziś rano!

— Oczekuję ich.

— Rozkaz mój został cofnięty! Nie mogę teraz powiedzieć panu dla jakich powodów! Oczekuję pana jaknajspieszniej dziś rano!

— A towarzystwo kolejowe, które miało się podjąć przewozu trumny lakowej?

— Odpraw pan wóz. — Zapłaci się im odszkodowanie. Z tem załatwię się łatwo!

— Czy są jakie komplikacye?

— Nie mówmy już o tem — powiedz mi doktorze, jak sprawa stoi z wiadomym człowiekiem?

— Pozwól mi Wasza Wysokość zachować chwilową dyskrecyę, tak jak to książę czynisz ze swoimi indyjskimi świętymi. Nie mogę o tem mówić przez telefon. Mogę tylko księcia upewnić, że rozkazy jego wypełnione prawie zostały.

— Przybywaj więc prędko, kochany doktorze, dopowiedzieć mi resztę! — Nie będę miał chwili spokoju, aż się dowiem, że ten nędznik już jest nieszkodliwy!

— Niechże więc książę spoczywa w zupełnym spokoju. Wiadomości są jaknajlepsze, zapewniam.

I w obawie, żeby książę nie zdradził się jakiem słowem, Gewolski szybko przerwał komunikacyę.

W tej samej chwili wszedł do pracowni Antoni, z zapuchniętemi od snu oczami, nawpół ubrany.

— Jestem zrozpaczony, panie doktorze — rzekł płaczliwie. — Ale dlaczego też nie uprzedził mnie pan o swojej bytności?

— Cóż to znowu? Czyż nie mam prawa wchodzić do siebie, kiedy mi się podoba? A może wymagasz, abym aparat telefoniczny kazał przenieść do twojego pokoju?

— Bo to panie doktorze... ja nic nie rozumiem doprawdy. Zamknąłem przecież wszystkie drzwi i zasunąłem sztabę w drzwiach laboratoryum...

— Zdaje się — odrzekł Gewolski surowo — że gorzej zamknąłeś małe drzwi, wychodzące na ogród, bo wystarczyło mi je popchnąć lekko, żeby się natychmiast otworzyły.

Antoni spuścił głowę w przeświadczeniu swojej winy i chciał sam iść się przekonać. Ale Gewolski nie pozwolił mu na to.

— Idź, ubierz się natychmiast. Włóż płaszcz, czapkę, pojedziesz na dworzec lyoński.

— Na lyoński dworzec, panie doktorze? z trumną lakową? Przecież mieli po nią przybyć dziś rano!

— Ośmielasz się być mi nieposłusznym, ty bałwanie!

— Bo to ja nie rozumiem, dlaczego pan doktor nie dzwonił do głównej bramy? Dzwonek przecież umieszczony jest nad mojem łóżkiem!

— Dzwoniłem, ciężki idyoto! a że nie słyszałeś, przeskoczyłem przez parkan i waliłem do małych drzwi! I sam otworzyłem je! rozumiesz? A teraz spiesz się! Trumna lakowa już nie pojedzie. Właśnie książę doniósł mi o tem!

— To ci dwaj czarownicy już dziś nie przybędą?

— Nudzisz mnie temi głupiemi pytaniami. Nie, nie przybędą!

— A dlaczego?

— Nie wiem. Dosyć, że wóz jest już niepotrzebny, rozumiesz. Trzeba go odwołać. Zrób mi tę przyjemność i zabieraj się stąd czemprędzej, abyś na czas uprzedził towarzystwo!

— A jeżeli pan doktor będzie mnie potrzebował?

— To nie twoja głowa w tem. Nie potrzebujesz wracać przed godziną dziewiątą, pamiętaj! A teraz wynoś się prędko!

Przed chwilą myślał Gewolski o służącym, jak o możliwym sprzymierzeńcu, ale skoro nadawała się dobra sposobność usunięcia go, można z niej było skorzystać, tembardziej, że przypadek nasuwał mu niespodziewaną pomoc!

Trumnę lakową!

Pomysł był o niej i Piotr Moreau; podczas rozmowy Gewolskiego z Antonim, lękając się, iż zostanie wkońcu odkryty, wsunął się do niej, ostrożnie przymykając wieko...

Gdy Gewolski powrócił do laboratoryum i lekko odsunął firankę, powitał go znajomy widok przyrzą-

dów chirurgicznych, flaszeczek i aparatów elektrycznych. Piotra Moreau nie było! A że nie mógł niepostrzeżenie wymknąć się z pracowni, ukrył się więc w trumnie! Nie było wątpliwości! Więzień sam bezwiednie ułatwiał sytuacyę! Gewolski zatarł ręce z radości! Żeby się jednak jeszcze ostatecznie przekonać, pchnął lekko trumnę nogą. Nie poruszyła się. Wypełniona była ciężarem dostatecznym do unieruchomienia jej! Szatański uśmiech wykrzywił twarz Gewolskiego. Wziął ze stolika klucze i przekręcił wszystkie cztery zamki trumny. W tej samej chwili dobiegły go zduszone wołania. Moreau błagał lub też chciał podać sposób porozumienia się... Lecz było już zapóźno! Gewolski pochwycił gorączkowo flakon zawierający chloroform i po przez szpary znajdujące się w górnej części, koło szklanego okienka, umieszczonego ponad głową, wlał zawartość flaszki do środka! Jeszcze raz dał się słyszeć głos, ale już cichszy, daleki... Piotr Moreau nie dawał znaku życia!

Może umarł? W każdym razie uśpiony był na kilka godzin! Tym razem Gewolski nie powodował się głupimi skrupułami!

Ale jak teraz pozbędzie się zupełnie dawnego towarzysza?

Gewolski spojrzał na zegarek i z rodzajem obawy wyszedł z pawilonu... Dzień się już robił pomału. A o tej porze łatwo mógł spotkać robotników, spieszących do codziennych zatrudnień. Ale los widocznie był po jego stronie tego dnia! Gęsta, szara mgła, jak sieć pajęcza, zasnuwała pola i drzewa, których kontury zaledwie były dostrzegalne! A Sekwana płynęła cicho, niedaleka! Czyż można sobie było wymarzyć coś dogodniejszego?!

Jednakże Gewolski chciał przedtem jeszcze zbadać drogę, którą pójdzie, miejsce, które wybierze...

Ale powracając od rzeki, natknął się na dwóch robotników, idących do miasta. Spojrzeli na niego z nieufnością, szepcząc coś do siebie. Była to drobnostka, jednak obudziła lęk i przezorność w Gewolskim. Uczuł się nagle bardzo osłabionym i ociężałym i zrozumiał, że sam jeden nie podoła zadaniu...

Czy będzie miał siły sam przynieść trumnę, a gdyby nawet to się mu udało, skąd pewność, że ujdzie niepostrzeżenie? Potrzebował wspólnika, to było jasne! Wtedy przypomniał sobie, że szef bandy, dostarczającej mu potajemnie trupów do laboratoryum, mieszka niedaleko, przy ulicy Saint-Ouen... o dwadzieścia minut drogi zaledwie! O tej porze musiał być już w domu! Porozumienie się z nim było tylko kwestyą dobrej zapłaty!

Myśl ta ożywiła go trochę; doszedł ostrożnie do domku tego rzezimieszka i zapukał w okienice. Nikt się jednak nie poruszył w wnętrzu lepianki. Zapukał raz jeszcze mocniej tym razem, ale równie bezskutecznie! Nie powrócił jeszcze z nocnej roboty! Gewolski zakłął na cały głos i powlókł się z powrotem. Był już zupełnie wyczerpany wypadkami tej nocy!... Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, a z czoła ściekały grube krople potu. Cóż teraz zrobi? Sprawa się psuła niespodziewanie! Wiedział, że musi jaknajspieszniej, przed brzaskiem dnia wykonać robotę, i to sam, bez żadnej pomocy! Jak na złość mgła opadała! Od wschodu biegły już długie smugi światła! Gewolskiego opanowała niechęć! W tej chwili nie był już zdolny do żadnego czynu! i zaczął żałować, że nie skorzystał ze sposobności porozumienia się!...

Ale może jeszcze nie jest zapóźno!... Obudzi Piotra Moreau, będzie z nim mówił i zgodzi się na wszystkie jego warunki... byleby skończyć już z tem wszystkiem!... byleby zapomnieć!...

— — — — — — — — — — — — — —

Ale niemałe wzruszenie czekało go za wejściem do laboratoryum. Wzruszenie, które na dłuższy czas pozbawiło go zupełnie przytomności!

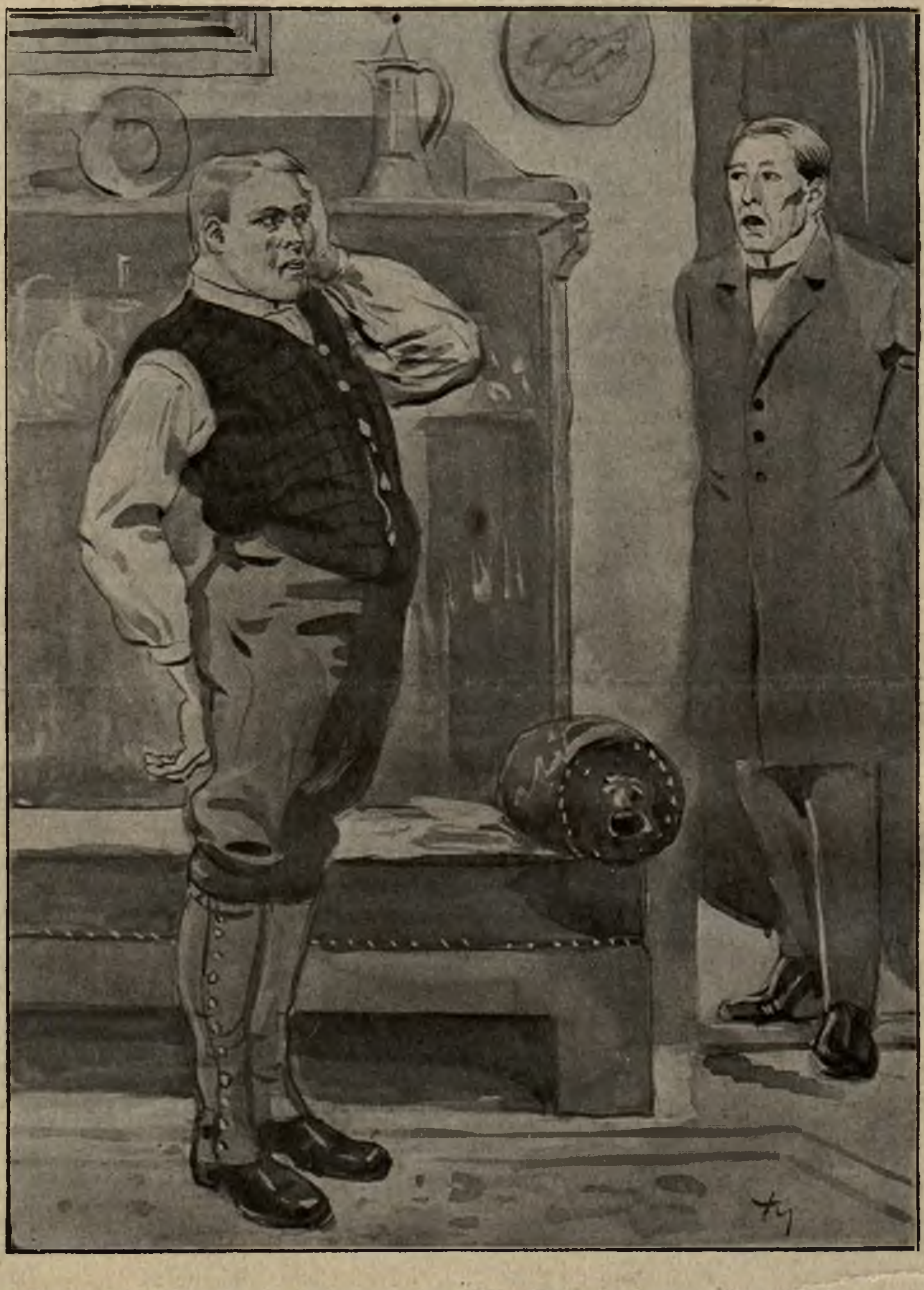
Trumna lakowa zniknęła!

Jeszcze jedno zniknięcie.

Po źle przespanej nocy Stanisław obudził się z brzaskiem dnia we fotelu, gdzie usiadł, oczekując przybycia ojca. Pomimo zakazu Piotra Moreau, chciał on się z nim natychmiast widzieć, bo czuł, że nie może już go trzymać dłużej z nieświadomości pewnych faktów, zaszłych w jego życiu. Tembardziej, że fakta te łączyły się i z życiem jego ojca, a było niemożliwością ukrywać je dłużej.

Stanisław wolał, aby to, o czem się miał dowiedzieć jego ojciec, usłyszał od niego, a nie z ust obcego mu człowieka. Na nieszczęście Gewolski nie pokazał się w swojem mieszkaniu przez dzień cały, a nawet nie powrócił na noc! Korespondencya doktora nietknięta leżała na biurku, a Stanisław wiedział, jaką wielką wagę ojciec jego przywiązuje do listów! Musiał powrócić, albo bardzo późno i był tak zmęczony, że prosto udał się do sypialnego pokoju, albo też nie powrócił wcale! Stanisław wstał i zajrzał do drugiego pokoju. Nie było nikogo, a łóżko stało nienaruszone! Nawet na myśl Stanisławowi nie przyszło, żeby wypadki dnia poprzedniego były powodem nieobecności ojca!

Przypuszczał, że zapewne został przy chorym, lub też książę Kiwani zawezwał go do pałacu. Chciał zatelefonować do Neuilly! A jeżeli ojciec będzie niezadowolony, że miesza się w jego sprawy?! Do laboratoryum zaś zwracać się nie chciał z powodu zbyt wczesnej godziny.



— Bo to panie doktorze... ja nic nie rozumiem doprawdy. Zamknąłem przecież wszystkie drzwi

Postanowił więc pójść do swojego pokoju i tam czekać na wiadomość od ojca, bo nie chciał, aby służba komentarzowała jego noc spędzoną w fotelu, w gabinecie doktora.

Ale Stanisław był taki zmęczony, że znalazłszy się w swojej sypialni nie mógł oprzeć się chęci położenia się na chwilę na łóżku, gdzie zasnął natychmiast.

Zbudziło go nadejście służącego, niosącego śniadanie i poranne dzienniki.

Niepokój ogarnął Stanisława przy czytaniu tych dzienników; w każdym z nich była wzmianka o „ciekawym wypadku“, jaki miał wczoraj u chorego, którego nazwiska nie wymieniono. Dość jasno jednak mówiono, że chory ten należy do najbardziej znanych osobistości Paryża i choć „cudzoziemiec“ potrafił wzbudzić zainteresowanie opinii publicznej, że był leczony przez sławnego lekarza Polaka czy też Rosyanina, przy współudziale kilku profesorów Akademii medycznej, i że wczoraj w czasie zebranego konsylium, zaszedł wypadek tak nieprzewidziany i ciekawy, że prasa czuje się w obowiązku trzymać go jeszcze czas jakiś w tajemnicy, przez wzgląd na nieprawdopodobieństwo!

W sprawę tę miał być wmieszany jakiś awanturnik, który wtargnął niespodziewanie, w chwili gdy otoczenie zwątpiło było już całkiem o możności, utrzymania chorego przy życiu.

— Mój biedny przyjaciel! — szepnął Stanisław. Jak to się o nim wyrażają!

Inne dzienniki wystąpiły w ostrzejszej jeszcze formie.

Nieznajomego nazywano szarlatanem, oszustem! Jedno tylko pismo brało go w obronę, opisując go jako uczonego afrykańskiego, działającego w filantropijnej idei, zwalczającego z poświęceniem samego siebie, niebezpieczną i mało znaną „chorobę śpiączki afrykańskiej“!...

O „sławnym zaś lekarzu“, który nie chciał brać na siebie żadnej odpowiedzialności, i opuścił natychmiast chorego, wyrażano się dość uszczypliwie.

— Czy ojciec mój wyszedł już? — zapytał zmienionym głosem Stanisław służącego, kręcącego się po pokoju.

Służący wyszedł i powrócił po chwili z wiadomością, że pan doktor wcale dziś nie wrócił domu.

Stanisław wobec służącego udał, że to go nie zadziwia; ojciec miał pozostać do późnej nocy przy chorym; lecz gdy pozostał sam, ogarnął go nieprzezwyciężony lęk. Co mogło się stać z ojcem! Gdzie dotąd przebywał? Jakże gorąco pragnął być przy nim teraz i otoczyć go dowodami przywiązania, których zapewne bardzo potrzebował! Nie mogąc opanować niepokoju, Stanisław udał się do gabinetu ojca i zatelefonował do laboratoryum. Nikt nie odpowiedział na jego wezwanie!

Powrócił więc do siebie i raz jeszcze przejrzał fatalne dzienniki. Wtem oczy jego napotkały szpaltę, dotąd pobieżnie przerzuconą, której treść do reszty wytrąciła go z równowagi. W kilku wierszach zaledwie wspominano o „jakiejś osobistości, która od kilku miesięcy najjawniej drwiła sobie z policyi, ukrywając się pod fałszywem nazwiskiem, a była skazaną na piętnaście lat ciężkiego więzienia, z którego zdołała uciec, nie odbywszy nawet dwu lat kary“. Władze, które nareszcie powinny go ująć i zdemaskować, nie zaaresztowały go natychmiast; czekano na dowody bardziej jeszcze przekonywujące. Lecz dziś dowody te były aż nadto jawne i dokładne i w każdej chwili można było się spodziewać aresztowania tego ptaszka, a tem samem wyjaśnioną zostałaby tajemnicza historya, która rozegrała się kilka miesięcy temu w jednym z domków na przedmieściu Paryża.

— Mój przyjacielu! Mój biedny przyjacielu! — szepnął Stanisław do głębi przejęty tą smutną wiadomością. Co to za nierozwaga była z jego strony wydać się samemu, tam, w mieszkaniu lorda Cateley, licząc na wspaniałomyślność otoczenia, które zrozumieć powinno pobudki tego czynu. Dlaczego nie zwrócił się z całem zaufaniem do doktora Gewolskiego, lub też profesora Dubreuil?

Ajenci policyjni, z których tak dobrodusznie drwił Jan le Kerlack, będą teraz uszczęśliwieni, iż nareszcie mają go już w swojej mocy i nie odrzucą najmniejszej sposobności, aby mu dokuczyć i zniesławić jego imię! Przez kilka chwil Stanisław uczuwał żal i złość do „swojego starego przyjaciela“, dlaczego przystąpił do tej operacyi sam, prawie przemocą? Ale uczucie to nie trwało długo. Postanowił odszukać go i uprzedzić o możliwych poszukiwaniach policyi. Mógł jeszcze ukryć się lub uciec! W dziennikach nazwisko jego nie było jeszcze wymienione.

— — — — — — — — — — — — — —

Jednakże przypuszczenia Stanisława, że władze nie były jeszcze pewne tożsamości Piotra Moreau, były mylne. Gdy przybył w przedmieście Rybne i stanął przed domem, gdzie zamieszkał Jan le Kerlack, zastał tam zbiegowisko, złożone z kilkudziesięciu osób. Dozorczyni kamienicy wyrzucała energicznie z bramy dwóch ludzi, którzy ośmielili się zadać jej szereg pytań co do lokatora mieszkającego na drugiem piętrze.

— O którego wam chodzi? — zapytała najprzód dość ostro, bo twarze tych ludzi nie podobały się zacnej matronie. — Mam ich kilku na drugiem piętrze!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Otwarcie sezonu wioślarskiego w Warszawie:

Uroczystość podniesienia flagi i otwarcia przystani Warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego.

Uczestnicy inauguracyjnej wycieczki Warszaw. Tow. wioślarskiego przy grobie Staszica na Bielanach.

Otwarcie sezonu wioślarskiego w Warszawie.

Dorocznym zwyczajem odbyła się w tych dniach na sympatycznej przystani wioślarzy warszawskich na Wiśle koło mostu Kierbedzia uroczystość podniesienia flagi i otwarcia sezonu. Uroczystość tę uświetnioną przemówieniami prezydyum i popisami „Dudy“, połączono z familijnym i towarzyskim festynem oraz pierwszą w tym roku wycieczką członków i gości na Bielany, gdzie w miejscowym kościółku po-Kamedulskim odprawione zostało nabożeństwo na intencyę wioślarzy. Następnie uczestnicy wycieczki złożyli wieniec na grobie Staszica, poczem statkami przejechali do Młocin.

Nasze illustracye przedstawiają grupę uczestników wycieczki nad grobem Staszica oraz ruszające w pierwszą tego sezonu drogę łodzie z załogą.

Stronnictwo trójnarodowych radykałów.

W Galicyi powstało obecnie nowe stronnictwo, które jest ciekawym eksperymentem politycznym. W przeciwieństwie do innych partyj, jednolitych pod względem narodowym, składa się ono z przedstawicieli aż 3 narodowości: polskiej, ruskiej i żydowskiej. Zawiązanie się tego nowego stronnictwa nastąpiło w ubiegłą niedzielę we Lwowie na zjeździe organizacyjnym delegatów partyi radykalnej demokracyi przy udziale około 600 polskich, rusińskich i żydowskich uczestników z 72 powiatów zachodniej i wschodniej Galicyi. Obrady, które odbywały się w hotelu Esplanade przy ul. Karola-Ludwika, zgromadziły przeważnie sfery mieszczańskie oraz chłopów, a trwały kilka godzin pod przewodnictwem prezesa honorowego, emerytowanego profesora Rehmana i przewodniczących pp. Mareckiego, prof. Dmyterki i adw. Wirta. Liczne referaty o zagadnieniach politycznych, narodowych, społecznych etc. wypełniły sesyę, poczem uchwalono wydawać dziennik partyjny, który zacznie wychodzić we wrześniu br. we Lwowie. Prezesem stronnictwa wybrany został pos. Breiter, wiceprezesami: Marecki, (z grupy polskiej), Dmyterko (z grupy ruskiej) i pos. Reizes (z grupy żydowskiej), sekretarzem Dr. Honigmann. Ponadto wybrano 25 członków wydziału, którzy wraz z prezydyum mają tworzyć władzę wykonawczą stronnictwa.

Według uchwalonej na zjeździe rezolucyi, nowe stronnictwo za główny swój cel uważa osiągnięcie zgody między Polakami, Rusinami i Żydami.



Tryumfy polskiej śpiewaczki: Ada Sari.

Zgon artysty.

W ostatnim dniu ubiegłego miesiąca zmarł w Warszawie Józef Chodakowski, artysta wysoce utalentowany, reżyser długoletni opery warszawskiej, śpiewak wybitny, kierownik artystyczny niepospolitej inteligencyi.

Urodził się w Rawie w r. 1850. Po ukończeniu szkół poświęcił się z początku pracy biurowej, wkrótce jednak porzucił ją dla sceny.

S. p. Chodakowski obdarzony był przepięknym barytonem. Kształcił go w śpiewie najpierw Quatrini, ówczesny dyrektor opery warszawskiej. Debiut zaś ś. p. Chodakowskiego w operze warszawskiej był początkiem całego szeregu tryumfów jego pięknego głosu i inteligencyi scenicznej. Jako śpiewak miał w swym repertuarze wszystkie główniejsze partye barytonowe ze znanych, sławnych oper. Jako reżyser zaś zapisał się w pamięci stołecznej przedewszystkiem wystawieniem i to wzorowem, wszystkich oper polskich, przedewszystkiem zaś Moniuszki; jubileuszowe przedstawienie „Halki“, dotąd pamiętne w Warszawie, było jego najpiękniejszem dziełem. Całą swoją pracę, wyjąwszy krótki pobyt na scenie lwowskiej, poświęcił operze warszawskiej.



Zgon artysty: Ś. p. Józef Chodakowski, reżyser opery warszawskiej.



Stronnictwo trójnarodowych radykałów: Zgromadzenie ludowe radykalnej demokracyi we Lwowie.

(Fot. M. Münz, Lwów).

Kronika tygodniowa.

Ostatecznie więc zdecydowałem się, iż do Rady stołecznego królewskiego miasta Krakowa kandydować nie będę, nie dlatego jednak, jakobym się nie czuł na siłach, iż mogę rozwinąć tu obfitą w skutki działalność obywatelską, ale z powodu, iż brakuje mi owego *nervus rerum*, bez którego żaden kandydat nie może wejść do owej ziemi obiecanej, płynącej, jak wiadomo, mlekiem i miodem.

Co to za *nervus*, o tem wie każdy. To owa marna mamona, której dźwięk i szelest tak przekonywująco działa na wyborców. Choćbyś wygłosił najwspanialszą mowę kandydacką, jeślibyś na tem tylko chciał skończyć, pożegnaj się zawczasu z mandatem!

Ponieważ jednak miałem gotowy materyał do mowy, a nie chciałem, by się zmarnował, ogłosiłem konkurs na pozbycie się jej i rzeczywiście nie zawiodłem się na tem, zaraz bowiem nazajutrz zgłosił się do mnie jeden z rozszerzonych obywateli i rozpoczął przetarg.

Odczytałem mu ją z odpowiednim patosem, illustrując równocześnie szerokim gestem. Widocznie przypadła mu do gustu, po długiem bowiem szukaniu po kieszeniach i w różnych przegródkach portfelu wyciągnął piątczynę, położył ją na stole i spoglądając na mnie z podełba, jak to pięknie powiedział ś. p. Homer „hypodra", rzekł:

— Będzie dość?...

Oburzyłem się w pierwszej chwili i zawołałem:

— Panie! Więc takie szczytne zasady mam sprzedać za marną piątkę?... Nie! To się po mnie nie pokaże!

— Ha! Trudno! — odparł natychmiast i wyciągnął kosmatą łapę, by ją zabrać z powrotem.

Żal mi się zrobiło, zwłaszcza, że znajdowałem się w owem stadyum, o którem mówi poeta:

> Trzy razy księżyc złoty się odmienił,
> Gdym ostatniego już guldena zmienił...
> Gulden ostatni!...

Westchnąłem więc ciężko, jak na te ciężkie czasy przystało, wręczyłem mu manuskrypt, a banknot zniknął w mej przepaścistej kieszeni.

Jestem pewny, że mój pupil zrobi odpowiednią furorę, jeśli naturalnie nie ograniczy się do przemówienia, ale poprze je, jak to wyżej wskazałem. Kiełbasa wyborcza święcić będzie tryumfy, zbliża się bowiem czas, w którym czarodziejska urna będzie w ruch puszczoną. Termin już oficyalnie ogłoszono, na razie w urzędowej magistrackiej „Gazecie poniedziałkowej" z dnia 4 maja. Rozpoczynają się 14 maja, kończą 19 wyborami z koła inteligencyi, gdzie wyścigi o mandat radziecki będą najbardziej interesujące, tutaj bowiem „panowie jeżdżą". Spodziewać się więc można różnych niespodzianek.

Ci z kandydatów, którzy żyją w przyjaźni ze ś. p. nieboszczykami, mogą być pewni zwycięstwa, nie radziłbym więc kandydowania naszym lekarzom, nie znaleźliby bowiem poparcia u tych, którym ułatwili wyjazd na tamten świat, zazwyczaj bez ich wiedzy i woli.

Ponieważ sam nie potrzebuję się troszczyć o swą kandydaturę, mogę natomiast więcej czasu poświęcić na badanie ruchu wyborczego, z którego, jako sprawiedliwy kronikarz, muszę zdać sprawozdanie i to do tego zupełnie wiarygodne, mym P. T. Czytelnikom.

W dzień, jak już poprzednio wspomniałem, ruch wyborczy jest jeszcze bardzo słaby, co najwyżej po lokalach śniadaniowych omawia się szanse kandydatów i stawia horoskopy na przyszłość. Pilzner cieszy się wobec tego zwiększonym odbytem, przed początkiem maja pukněła nawet tu i ówdzie butelczyna szampitra, był bowiem o całą koronę tańszy na flaszce. Wysoki Rząd troszczy się zawsze o to, by ludność nie oddawała się zbytkom, począwszy od pierwszego maja nałożył więc na szampana podatek po 80 halerzy za flaszkę, 20 halerzy dodali od siebie „z łaski" sprzedający na swój benefis.

Ciągle słyszysz powtarzające się słowa: Leo, Federowicz, Bazes... są to bowiem właściwi patronowie, pod których wezwaniem odbywają się wybory.

Wieczór natomiast podniecenie wzmaga się i około północy dochodzi do punktu wrzenia. Ulicami przeciągają gromadki wyborców, przeważnie wyznania mojżeszowego, towarzyszą im zaś co najmniej po dwie ober-hyeny. Jedna prowadzi na czele, druga zasłania tyły, by nie uronić po drodze żadnej z owieczek...

To uczestnicy różnych konwentyklów, stanowiących kadry, z których wyjdą kiedyś waleczni szermierze idei magistracko-demokratycznej, gotowi za misę soczewicy, czyli kawałek wyborczej kiełbasy wyrzec się swych najżywotniejszych przekonań.

Konwentykle te postanowiły, kto ma zasiąść na fotelu radzieckim w pałacu Wielopolskich, nazwiska kandydatów powoli, mówiąc po aptekarsku „co godzina po łyżce" przedostają się do wiadomości wyborców i niewyborców, ciekawych nie tyle mów kandydackich, jak smaku owej tradycyjnej kiełbasy, której woń rozchodzi się już w powietrzu i tak mile drażni organ powonienia.

Przedsiębiorczy obywatele, umiejący pamiętać o sobie w każdej sytuacyi, zgłaszają swe usługi w różnych komitetach, poszukiwani są zwłaszcza gadający dużo i obdarzeni zdrowym żołądkiem i dobrym spustem. W lokalach agitacyjnych przeznaczono dla nich funkcye mistrzów ceremonii.

Znam takiego pana, który ze staropolską gościnnością podejmował podczas poprzednich wyborów braci obywateli, zdążających do urny, każdego wyściskał i wycałował, do każdego przypił, kazał sobie jednak słono zapłacić za fatygę. Choć bowiem dano mu fundusz na odpowiednią reprezentacyę stronnictwa, schował go najspokojniej do kieszeni, a rachunki za przyjęcie wyborców kazał odesłać komitetowi.

Ten z początku się dziwił, potem gniewał, wreszcie pogodził się z przykrą rzeczywistością i drugi raz wyasygnował odpowiednią kwotę.

To rozumiem, to jest realna polityka i racyonalne pojęcie obywatelskiej działalności.

W miarę, jak nazwiska desygnowanych na fotele radzieckie przedostają się w świat szerszy, wybieram się i ja do jednego i drugiego ze skromnem zapytaniem:

— Słyszałem, pan łaskawy kandyduje?

Zagadnięty w ten sposób, czerwieni się (zapewne ze skromności), potem udaje zdziwionego i jakby pierwszy raz słyszał o czemś podobnem, wskazuje na siebie i pyta:

— Ja?...

— Tak jest! — odpowiadam. — Dowiedziałem się o tem z ust wiarogodnych i ze wszechmiar zasługujących na zaufanie!

— Czy być może?

— Tak jest! Od własnej pańskiej hyeny wyborczej!

W tem miejscu rzednie mu mina, zaczyna chrząkać, po chwili mówi:

— To jest... właściwie ja sam nie kandyduję, tylko namawiają mnie do tego moi przyjaciele! Ja tam gotów jestem do służby dla dobra miasta, bo to mój obowiązek, jako obywatela, bym jednak miał sam czynić jakieś kroki, a może nawet angażować się finansowo, to się po mnie nie pokaże!

— Znam pańskie zasady i wiem, że pan tego nie robi dla jakieś prywaty...

— Tak, tak!... Jeśli mnie wybiorą, ha, to trudno! Poświęcę się, choć przyznam się panu, że będzie to połączone dla mnie z uszczerbkiem i to wielkim! Ucierpią na tem moje własne, prywatne interesy... Ale trudno, jest się obywatelem...

— To rozumiem! Tak powinien mówić każdy! Bodaj tacy rodzili się na kamieniu! Panie! Ja po pańskiem najdłuższem życiu machnę panu taki nekrolog, że, niech mnie szlag trafi, jeśli kłamię, inni nieboszczycy pozieleniejà ze zazdrości. Rzadko spotkać męża o takich cnotach obywatelskich...

— Zresztą — przerywa mi mój interlokutor — jeśli ja się sam o mandat nie staram, tylko zmusza mnie do tego moje stronnictwo, mam wobec tego wolne ręce i mogę po wyborze robić, co mi się podoba. Nie mogą mi powiedzieć: rób, co my ci każemy!... bo spotkają się zaraz z odpowiedzią: Hola! A czy ja was prosiłem, byście mi oddali swe głosy? Trzeba było sobie poszukać takiego, któryby się dał za nos wodzić! Ja na to nie pozwolę...

— Święte słowa! Powinno się je wyrznąć złotemi głoskami na marmurze i celem zachęty umieścić w podziemiach... Sukiennic.

Takich Katonów i Arystydesów spotykam na każdym kroku, żaden z nich o mandat się nie ubiega, gdyby go jednak, ze względu na jego cnoty obywatelskie, przypadkowo wybrano, gotów poświęcić się i ostatecznie dać nawet coś monety na agitacyę, trudno przecież wymagać, by hyeny męczyły się zadarmo.

Wiadomo zresztą, że „kto smaruje, ten jedzie".

Powiada jednak przysłowie: „Niech nie wie lewica, co daje prawica"... i właśnie tutaj stosuje się je w całej rozciągłości. Jeśli gdzie, to w czasie wyborów dyskrecya jest rzeczą szczególniej polecenia godną. Na Stapińskim i Długoszu przekonano się, jak wychodzą na tem ci, co biorą i ci, co dają.

A propos Stapińskiego słyszałem onegdaj doskonały dowcip, którym muszę się podzielić z Czytelnikami.

Ktoś zapytał sąsiada, czy wie, jaka jest różnica między Stapińskim a Mickiewiczem, gdy ten zaś nie mógł wpaść na nią, tak mu wytłumaczył:

— Mickiewicz cierpiał na miliony, Stapiński tylko za pół miliona!

Przygotowujmy się więc do wyborów, bo one już za pasem, w następnej kronice, która będzie ostatnią przed terminem wyborczym, powrócę jeszcze do tej sprawy, tymczasem bowiem agitacya się rozwinie, a my będziemy mieli sposobność nauczyć się odmieniać nazwiska kandydatów przez wszystkie liczby i przypadki.

Kto wie, czy ja nie przedstawię listy mych własnych kandydatów, którym użyczyłbym ewentualnie poparcia, będzie to zależnem od liczby ich zgłoszeń i sposobu, w jaki postarają się przekonać mnie o swych cnotach i zasługach.

Cierpliwości więc!...

W ubiegłym tygodniu mieliśmy oprócz przygotowań do wyborów i kilka innych sensacyi, między innemi demonstracyę bezrobotnych, którzy w poważnym pochodzie pociągnęli pod magistrat, dopominając się chleba.

Zapytywałem jednego z mniej uświadomionych, dlaczego demonstrują, odpowiedział:

— Ponieważ brak pracy!

— A jeśli praca się znajdzie?

— Wówczas będziemy znów strejkować!

Dzięki tego rodzaju polityce w szeregach partyi socyalno-demokratycznej widać coraz większe szczerby, trzymają się jej przeważnie wyznawcy Mojżesza, mają bowiem sposobność nadawania tonu tym, którzy im jeszcze wierzą i spodziewają się złotych gruszek na wierzbie, tak często obiecywanych.

Święto robotnicze wypadło też bardzo mdło, pewnem urozmaiceniem była tylko burza z piorunami, która zerwała się popołudniu i stanowiła początek prawdziwie majowej aury. Zaczął padać nawet śnieg i krupy, na gwałt trzeba się było przeprosić z futrem lub bodaj zimowym paltotem.

Równocześnie gościł w Krakowie gubernator Banku austryacko-węgierskiego, Popowicz i ogromnie sobie chwalił gościnność tutejszych obywateli, zaznaczając na odjezdnem, iż bardzo się cieszy, widząc taki dobrobyt, nie będziemy bowiem naprzykrzać się o nowy kredyt. Ci, którzy go przyjmowali, kiwnęli z powagą głowami i zawołali chórem:

— Naturalnie, ekscellencyo!...

Zdaje mi się, że mieli racyę, skoro bowiem pokazuje się, że suchoty płucne są uleczalne, ciekawy jestem, dlaczego i kieszeniowe nie miałyby być takiemi samemi?

To mnie tylko dziwi, że wynalazcą nowej metody leczenia nie jest zawodowy lekarz, lecz amator-biolog, adwokat Spahlinger, Szwajcar z urodzenia.

30 lat na scenie.

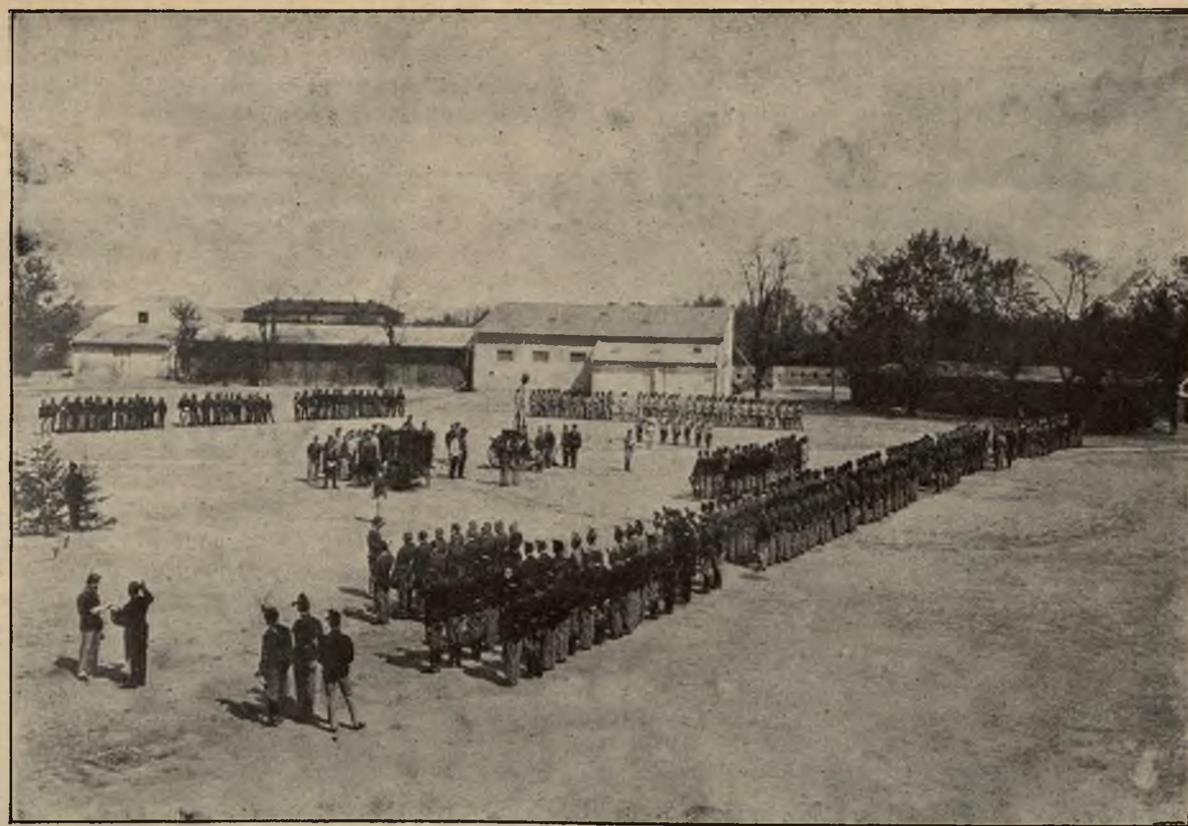
Przed kilku dniami obecny dyrektor teatru polskiego w Łodzi, Bolesław Nowicki (sceniczny pseudonim Bolesławski) obchodził 30-letni jubileusz swej pracy scenicznej.

Trzydzieści lat — to już nie kawał życia, ale życie całe, poświęcone teatrowi. Zasłużył się też polskiej sztuce dramatycznej dobrze obecny jubitat. Od wczesnej młodości, porzucając czteroletnie już studya w krakowskiej szkole sztuk pięknych pod kie-



30 lat na scenie: Bolesław Nowicki.

rownictwem Matejki, pociągnięty naprawdę powołaniem, rozpoczął Bolesławski zawód aktora. Debiut i rok pracy na scenie krakowskiej, później dłuższy pobyt w Poznaniu pod dyrekcyą starszego Rychtera, 11 lat w teatrach rządowych warszawskich, jako aktor i reżyser, następnie objeżdżanie Petersburga, Moskwy, Odessy, Rygi, całego Podola, Wołynia i Litwy z własną trupą, wreszcie kilkuletnia praca w Łodzi — oto etapy jego żmudnej ale i chlubnej artystycznej karyery. A zawsze wyborny i utalentowany jako aktor w takich rolach jak: „Uriel Acosta", „Król Lear", wojewoda w „Mazepie", Jago w „Otellu", „Ludwik XI" — sumienny zaś pełen pietyzmu dla sztuki i dbałości o teatr polski jako reżyser i dyrektor. Jego działalność w teatrze Łódzkim mimo przeciwności jest rzeczywiście pilnowaniem posterunku artystycznego. Uczczenie jubileuszu tej pracy, poświęconej sztuce i teatrowi polskiemu, jest hołdem zasłużonym.



Zaprzysiężenie rekrutów we Lwowie: Uroczystość składania przysięgi przez nowozaciężnych żołnierzy na dziedzińcu cytadeli lwowskiej. (Fot M. Waydowicz, Lwów).

Zaprzysiężenie rekrutów we Lwowie.

W ubiegłą niedzielę odbyło się na podwórzu lwowskiej cytadeli doroczne zaprzysiężenie nowozaciężnych żołnierzy tamtejszej załogi. Po odprawieniu nabożeństwa odbyła się właściwa uroczystość składania przysięgi wierności przez rekrutów, z której podajemy illustracyę.

Zjazd balneologów polskich w Krakowie.

Balneologia — leczenie „żywą wodą" zdrojów naturalnych, kąpielami, powietrzem i wogóle przy-



Zjazd balneologów polskich w Krakowie: Obrady zjazdu w sali Towarzystwa lekarskiego. (Fot. Pierzchalski, Kraków).

rodolecznictwo — znajduje coraz większe zastosowanie w medycynie. Dla nas zaś balneologia ma o tyle większe jeszcze znaczenie, że my w Polsce, zwłaszcza w Galicyi, mamy niesłychaną obfitość



Pod znakiem konia: Otwarcie sezonu wyścigowego w Warszawie.

wszelkiego rodzaju źródeł leczniczych potężnej siły. Wobec tego nie tylko zbytecznem jest, aby chorzy nasi, jak dotychczas, wyjeżdżali do zdrojów zagranicznych, ale możliwem nawet, przy odpowiednim rozwoju balneologii u nas, ściąganie obcych chorych do polskich uzdrowisk, co i w jednym i w drugim wypadku znakomicie podniesie dobrobyt kraju, miliony w nim zatrzyma i miliony do niego ściągnie.

Te właśnie cele ma na oku odbywający się obecnie w Krakowie zjazd balneologów polskich: postawić zdrojolecznictwo i przyrodolecznictwo u nas na należytej stopie, dawszy mu mocne podstawy naukowe, podnieść nasze zdrojowiska i miejscowości klimatyczne, wskazać lekarzom polskim zalety naszych źródeł, unormować ich postępowanie. Cały szereg nazwisk znakomitych lekarzy, biorących udział w zjeździe, ręczy za to, że prace zjazdu dla zrealizowania tych celów zrobią dużo.

Zjazd trwał trzy dni. Prezydyum honorowe zjazdu stanowili: prof. Marchlewski, prof. Jaworski, dr. Bernadzikowski, hr. Jan Potocki z Rymanowa, prof. Gluziński ze Lwowa, dr. Jaworski (Warszawa), dr. Paderewski (Warszawa), dr. Chełchowski (Warszawa); z Poznańskiego radca dr. Chłapowski i z Sarajewa prof. dr. Korczyński.

Rzeczywistymi prezesami zjazdu byli dr. Mikołajski (Lwów), dr. Biesiadzki (Krynica), dr. Wisznicki (Warszawa), dr. Kaden (Rabka). Na sekretarzy powołano: dra. Wojtkowskiego (Lwów), dra. Turzańskiego (Iwonicz) i dyr. Teodorowicza (Szczawnica).

Referatów wygłoszony został cały szereg, na wszelkie tematy z balneologią i przyrodolecznictwem związane, nadto wiele tyczących się specyalnie popierania polskich uzdrojowisk. W pracach zjazdu wziął także udział krajowy Związek turystyczny z Krakowa z prezesem swoim dr. Schneidrem na czele.

Pod znakiem konia.

Właściwym terminem poczęcia się sezonu wiosennego dla „beau-monde'u" nie jest kalendarz ani słońce majowe, ale wyścigi — one rozpoczynają wiosnę dla eleganckich kół, a szerszemu ogółowi pozwalają przyjrzeć się nowaliom mody i szyku. Tak dzie się na Zachodzie, a więc także i... w Warszawie. Stosownie też do utartego zwyczaju w ubiegłą niedzielę 3-go b. m. rozpoczął się na polach Mokotowskich wiosenny sezon wyścigów konnych, a dzięki pięknej pogodzie przy udziale „high life'u", oraz tłumów publiczności, lóż, miejsc droższych i tańszych. Na turfie odbywał się przegląd damskich toalet oraz lekkich kreacyj krawców męskich. Przeważała płeć „brzydsza" mniej wrażliwa na jeszcze panujący chłód wiosenny. Sportsmanni emocyonowali się niespodziankami handicapów, amatorzy „to-



Smierć bandyty Daniela: Zwłoki zastrzelonego bandyty Daniela Steffera.

tka" mieli też swoje sensacye — kieszonkowe. Wszyscy bawili się dobrze, a my podajemy illustracyę z tego oficyalnego „otwarcia wiosny".

Wojna w Meksyku.

Działanie wojenne między Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi narazie formalnie wstrzymano. Stało się to wskutek interwencyi południowo-amerykań-



Wojna w Meksyku: Meksykańska armia powstańcza na polu walki.

skich republik, które ofiarowały swe pośrednictwo pokojowe. Pomimo to jednak wrogi nastrój między wojującemi stronami nie zniknął, a od czasu do czasu objawia się nawet czynnie. Meksykanie, mimo zawieszenia broni, próbowali odebrać Vera Cruz i napadają na posterunki armii amerykańskiej, „prywatnie“ zaś mordują pojedyńczych Jankesów, a i innych cudzoziemców „przez omyłkę“.

Tymczasem wewnętrzne meksykańskie stosunki przedstawiają dalej anarchistyczny chaos. Różni powstańczy generałowie na swoją rękę przedsiębiorą kroki wojenne, to przeciw swoim, to przeciw Amerykanom. Niektórzy z nich sięgają po naczelne rządy nad Meksykiem, a dotychczasowy prezydent Huerta jest mocno zachwiany i podobno nawet przemyśliwa o zupełnej ucieczce z niewdzięcznej ojczyzny. Tak więc obecny względny spokój może być wprawdzie wstępem do pokoju i uporządkowania stosunków, ale prędzej jeszcze — ciszą przed nową burzą wojenną i rewolucyjną.

Dla uprzemysłowienia kraju.

(Do illustracyi na str. 10).

Wśród usiłowań, mających na celu podniesienie naszego przemysłu, ważne miejsce zajmują coraz liczniej obecnie urządzane kursy zawodowe, których zadaniem jest przygotowanie sił fachowych we wszystkich dziedzinach przemysłu. Jeden z takich kursów, mianowicie kurs majsterski dla stolarzy zakończył się w tych dniach w Tarnopolu.

Kurs ten, który trwał od stycznia r. b. był urządzony kosztem Wydziału krajowego przy poparciu gminy m. Tarnopola i władz miejscowych. Pobierało naukę 15 stolarzy, majstrów i czeladników, a każdy z uczestników otrzymywał dziennie po 2 korony, z funduszów krajowych. Na kursie uczono najważniejszych przedmiotów z teoryi stolarstwa nadto rysunków zawodowych, a oprócz wykładów teoretycznych odbywały się nauki praktyczne.

Kursem kierował biegły rysownik p. St. Jamroż, a obróbkę na maszynach wskazywał p. B. Słupecki. Ogólnie zaś kierował tak tym kursem, jak innymi podobnymi, otworzonymi przez Wydział krajowy, „Patronat dla rękodzieł i drobnego przemysłu“ pod prezesurą członka Wydziału krajowego radcy dra Jahla.

Instytucya ta, której dyrektorem jest dr. Schoenneth, pracuje od szeregu lat z wielkim dla kraju pożytkiem. Prócz często po kraju urządzanych kursów spieszy „Patronat“ z pomocą materyalną, tak pojedyńczym rzemieślnikom, jako też i spółkom, takim, które przez zastosowanie maszyn wchodzą już w zakres warsztatów fabrycznych.

Nasze zdjęcie przedstawia uczestników kursu stolarskiego w Tarnopolu.

Zagadkowy osobnik.

Władze wiedeńskie już od dłuższego czasu mają pod swą opieką młodego chłopca głuchoniemego i zdaje się głupkowatego, którego pochodzenia nie mogą dojść, mimo rozpisania odezw i rozesłania fotografij na wszystkie strony. Jest to zdaje się żyd,



Zagadkowy osobnik: Głuchoniemy chłopiec z Galicyi, nieznanego pochodzenia, porzucony bez opieki w Wiedniu.

pochodzący z Galicyi. Być może, że rodzice wyrzekli się nieszczęśliwego, wywieźli go do Wiednia i tam go pozostawili. Policya wiedeńska ma z nim kłopot, którego radaby się pozbyć.

Tryumfy polskiej śpiewaczki.

Na widnokręgu artystycznym — śpiewaczym zabłysnęła nowa gwiazda polska — młoda, piękna i utalentowana śpiewaczka, p. Szajerówna, występująca pod pseudonimem Ady Sari.

Ada Sari jest Polką, rodem z Galicyi, a gniazdo rodzinne Stary Sącz może być dumne, iż dało sztuce taki niepospolity talent wokalny, który w ciągu krótkiej swej karyery dotychczasowej zdobył już rozgłośne imię we Włoszech i w Petersburgu, gdzie ostatnio artystkę gorąco oklaskiwano, jako wyborną wykonawczynię partyi: Tais, Gildy, Elzy, Mignon i t. d. Panna Sari śpiewała w Petersburgu w towarzystwie Battistiniego, podczas gościny wielkiego artysty nad Newą.

Krytyka włoska, rosyjska a ostatnio i polska, po trvumfalnych występach panny Sari w Kijowie, Warszawie i Lwowie wyraża się o niej z najwyższemi pochwałami. Podnoszą jej wspaniałą grę oraz śliczny aksamitny sopran, który ujęty w karby doskonałej szkoły, giętki, subtelnemu wyrazowi muzyki z łatwością ulegający, odznacza się, prócz zatet powyższych, czystością i szlachetnością brzmienia.

Jubileusz wielickiej „Lutni“.

(Do illustracyi na str. 10).

Ważną rolę w życiu towarzyskiem każdego miasta, zwłaszcza prowincyonalnego, odgrywają towarzystwa, które ideowe i artystyczne cele mają na oku. Do rzędu miast, pielęgnujących te piękne cele, należy i słynny solny gród, Wieliczka. Założone tu jeszcze w r. 1873 Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“, skupia cały szereg miłośników muzyki i śpiewu, którzy pracę swoją oddają chętnie zarówno na cześć i chwałę Bożą jak i ku uczczeniu różnych uroczystości narodowych, oraz przysparzają miłej rozrywki przez urządzanie koncertów, wieczorków i t. p. Ostatni zwłaszcza koncert, urządzony z okazyi 40-letniego jubileuszu Towarzystwa, zapisał się nader mile w pamięci Wieliczan.

Po walnem zgromadzeniu, na którem z uznaniem omawiali działalność „Lutni“ reprezentanci Rady miejskiej, Sokoła, Tow. Szkoły ludowej i Czytelni górniczej, oraz po wysłuchaniu referatu o rozwoju Towarzystwa, nastąpiły produkcye muzyki salinarnej, chóru żeńskiego i męskiego mieszanego i solowe. Wszystkie punkty programu wypadły bardzo udatnie, a niezwykle piękny śpiew solowy p. M. Stępniowskiej mógł zadowolnić nawet najwybredniejszą publiczność. Artystyczne kierownictwo koncertu spoczywało w rękach dyrektora p. M. Nigrina, któremu też w dowód uznania i podzięki urządono owacyę i wręczono piękną batutę.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografię chóru „Lutni“ z dyr. Nigrinem i solistką p. Stępniowską w pośrodku.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 17.

Logogryf literacki:

K o l e j a r z e
P a n D a m a z y
R o m a n c e r o
B a w i d e ł k o
Z o r o a s t e r
B a ł e n a w s i
A d a m T a r ł o
B e z w y b o r u
Z W a r s z a w y
Z ł u d z e n i a
D o b r e ż o n y
G l i n k o w i e

Zadanie do przestawienia: Tak pewno, jak amen w pacierzu.

Szarada: Krynolina

Zadanie do przestawienia: Nie pchaj rzeki, sama płynie

Szarada: Mur — rum.

Przysłowiówka: Owca cała i wilk syty

Przysłowiówka: Jak cię widzą, tak cię piszą. Woli czytać agendę, niż o ać grzedę

Logogryf:

T y a r a
S e r a j
S a t y r
B r u n o
N a r t y
K o g u t
Z o r z a
P l u s z
W i s ł a
W a z o n
T r e n y
T ę c z a
I s k r a
O p i u m

Zadanie do przestawienia: Gdzie Rzym, gdzie Krym.

Bilety wizytowe: Kandydat adwokatury Urzędnik handlowy. Posłaniec pocztowy. Bilansista, Fakturzysta.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, J. Pick Warszawa, J. Maciejowski Lwów, H. Bukowska Winnica, K. Sroczyński Wilno, M. Obst Lwów, K. Ostrowski Sandomierz, D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów, K. Giżyńska Kijów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów, H. Mazurkiewicz Lwów, J. Kalinowska Mińsk, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, M. Cichocka Brzeżany, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, E. Bogdalska Koropuż, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blatterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, S. Karczmarski Poddębie, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **Z. Serwański, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

1707 Funiak Helena, Jassy
1708 Kradyna Józef, Mielec
1709 Bojowski Ignacy, Kołomyja
1710 Mazurkiewicz Zygmunt, Kalisz
1711 Białobrzeski Jan, Lw.
1712 Zapala Klemens, Zakopane
1713 Markowska Marya, Krosno
1714 Lipiński Władysław, Sambor
1715 Domański Karol, Kw.
1716 Wojnarowski Jan, Poznań
1717 Krupiński Henryk, Wa.
1718 Hański Seweryn, Wa.
1719 Siwiński Karol, Stanisławów
1720 Zgut Wincenty, Szczawnica
1721 Stoklasowa Teofila, Wołosów
1722 Freier S., Brzeżany
1723 Gruszecka Halina, Kamionka Strumillowa
1724 Dr. Danielski Jan, Rzeszów
1725 Szałański Antoni, Płock]
1726 Dutkiewicz Józef, Wa.
1727 Kawecki J., Jaworzno
1728 Jenerał Pietraszkiewicz, Rzeszów
1729 Małkowska Wanda, Winniki k. Lwowa
1730 Zielińska Wiktorya, Sandomierz
1731 Wiśniewska Marya, Kw.
1732 Potok Maryan, Lw.
1733 Augustynowicz Karol, Wiedeń
1734 Radomski Leon, Tarnopol
1735 Sułkowski Stanisław, Poznań
1736 Serwacki Zenon, Kalisz
1737 Dąbrowski Zygmunt, Tarnów
1738 Goldstein Józef, Dziedzice
1739 Straszewski Michał, Janów
1740 Palczewski Tadeusz, Szaflary
1741 Hain Wincenty, Bochnia
1742 Ks. Czekaluk Piotr, Sołuków
1743 Rozkrut Antonina, Tarnów
1744 Belli Stanisław, Mszana Dolna
1745 Cetera Marya, Dubiecko
1746 Wolczyński Antoni, Zakopane
1747 Strzygowska Amalia, Stryj
1748 Ks. Jarzębiński, Stary Sącz
1749 Goldberger Henryk, Podgórze
1750 Surzycki Leon, Lw.
1751 Stanowski Jan, Lw.
1752 Bogucki Henryk, Zakopane
1753 Reicher Marya, Rozwadów
1754 Rogalski Jan, Tarnów
1755 Nawrocki Michał, Lw.
1756 Chomiak Stefan, Zamość
1757 Medyński Roman, Wa.
1758 Opolski Konrad, Tarnów
1759 Kowalski Zygmunt, Zakopane
1760 Urbańczyk Jan, Kwaczala
1761 Polz Józef, Jarosław
1762 Radlmesserówna Marya, Swoszowice
1763 Obrębski Zdzisław, Łańcut
1764 Konwent OO. Reformatów, Kęty
1765 Lewicki Józef, Tarnów
1766 Terech Józef, Siemianówka
1767 Waśniewski S., Kossów
1768 Kaczor Antoni, Grabownica Stara
1769 Spychałowicz Jan, Pleszew
1770 Lustig Maurycy, Nowy Sącz
1771 Nowak Zygmunt, Wadowice
1772 Lipański Michał, Kołomyja
1773 Siatka Antoni, Kw.
1774 Michalik Jerzy, Tarnów
1775 Zimmer Leopold, Lw.
1776 Patlewicz Zygmunt, Stanisławów
1777 Kalinowski Maryan, Jasło
1778 Wyrwiński Henryk, Oświęcim
1779 Mika Jan, Sanok
1780 Jarczykówna Aniela, Siersza
1781 Czeczótka Józef, Lubycza Królewska
1782 Schneider Ludwika, Podgórze
1783 Kaczanowski Julian, Taniawa
1784 Ks. Woloszczuk Roman, Uście
1785 Czytelnia ludowa, Rakszawa
1786 Ks. Tarnkowski Jan, Dydnia
1787 Rapacz Wawrzyniec, Bolęcin
1788 Dzierża Józef, Wa.
1789 Spunda Antoni, Dobromil
1790 Bogusz Wiktor, Wadowice
1791 Silbermann Jerzy, Poznań
1792 Drozdowski Konstanty, Lw.
1793 Tabiński Hipolit, Środa
1794 Szydłowski Roman, Grodzisko
1795 Chmura Jan, Poznań
1796 Jaworski Tomasz, Złoczów
1797 Studziński Jarosław, Skierniewice
1798 Bobrowski Jan, Częstochowa
1799 Stolarski Ryszard, Dynów
1800 Klęsk Krystyna, Lubień Wielki
1801 Laskowski Stanisław, Stryj
1802 Troczyński Leon, Staszów
1803 Rabinowicz Helena, Czerniowce
1804 Sikorski Józef, Sanok
1805 Müller Jan, Kołomyja
1806 Sokołowski Józef, Wa.
1807 Dębiński Roman, Kw.
1808 Otowski Zygmunt, Strzemieszyce
1809 Pohorecki Leopold, Radom
1810 Mianowski Karol, Lw.
1811 Lewicki Jan, Sokołów
1812 Malinowski Ryszard, Brody
1813 Paszkowski Modest, Wieliczka
1814 Szyszkowski Jan, Rozwadów
1815 Gomuliński Tytus, Tarnobrzeg
1816 Schöngut Henryk, Przemyśl
1817 Antosz Jan, Jarosław
1818 Federowicz Leon, Wiedeń
1819 Lorenz Henryk, Wadowice
1820 Dworski Jan, Halicz
1821 Bania Ludwik, Lw.
1822 Drzewicki Tytus, Kijów
1823 Hofman Zenon, Lw.
1824 Wroński Stefan, Wa.
1825 Marynowicz Jan, Rzeszów
1826 Zagórski Włodzimierz, Brody
1827 Winter Leon, Kw.
1828 Janiszewska Marya, Lw.
1829 Łapski Stanisław, Tarnopol
1830 Lewińska Helena, Sambor
1831 Pisarska Zofia, Kalisz
1832 Kapuściński Leon, Drohobycz
1833 Bieńkowski Zygmunt, Gdańsk
1834 Wojciechowski Jan, Lw.
1835 Majewski Eugeniusz, Zakopane
1836 Nowicki Leopold, Jarosław
1837 Krawczyk Marya, Przemyśl
1838 Błoński Jan, Wadowice
1839 Hanasiewicz Marya, Sanok
1840 Janik Stefan, Lw.
1841 Pogonowski Zygmunt, Lw.
1842 Kolarz Józef, Złoczów
1843 Kostheim Helena, Wa.
1844 Barciński Jan, Petersburg
1845 Gryglewska Marya, Kw.
1846 Słowik Teodor, Sambor
1847 Sonnenschein Michał, Lw.
1848 Marzec Leon, Zaleszczyki
1849 Orzechowski Bronisław, Kw.
1850 Brzozowski Julian, Skierniewice
1851 Dziurzyński Jan, Podwołoczyska
1852 Świstalska Zofia, Kw.
1853 Szpakowski Leonard, Tarnów
1854 Kozłowski Michał, Zakopane
1855 Garncarz Leopold, Rzeszów
1856 Finder Oskar, Morawska Ostrawa
1857 Tyszkowski Leon, Staszów
1858 Nowakowski Jan, Wa.
1859 Binder Szymon, Lw.
1860 Roth Karol, Krosno
1861 Dobrowodzki Hieronim, Tarnopol
1862 Zgliniecki Mateusz, Zalesie
1863 Seifert Zygmunt, Stanisławów
1864 Gizowska Marya, Nowogródek
1865 Dąbrycz Karol, Wilno
1866 Pytliński Jan, Rozdół
1867 Świderski Stanisław, Wa.
1868 Raczyński Karol, Kołomyja
1869 Maresch Eugenia, Lw.
1870 Beigel Jakób, Lw.
1871 Stach Jan, Radomyśl
1872 Wójcik Tomasz, Oświęcim
1873 Trojacki Zygmunt, Wadowice
1874 Trzeciak Marya, Wa.
1875 Fischer Leon, Biała
1876 Zapałowicz Ludwika, Kw.
1877 Psarski Kazimierz, Ostrów
1878 Radwański Karol, Sucha
1879 Ludwig Michał, Cieszanów
1880 Martini Olga, Radom
1881 Lewandowski Krzysztof, Wa.
1882 Uruski Hipolit, Stanisławów
1883 Wilczyński Jan, Poznań
1884 Arnold Konstancya, Łódź
1885 Siwek Leon, Wadowice
1886 Maciejewicz Eleonora, Konstantynów
1887 Węgrzynowski Jan, Wa.
1888 Broniewski Cezar, Lw.
1889 Kozłowska Marya, Sokołów
1890 Dębowski Jan, Sichów
1891 Kurasiewicz Zygmunt, Przemyśl
1892 Lityńska Marya, Radomyśl
1893 Cichowicz Michał, Wrotnów
1894 Kulikowska Jadwiga, Olchowiec
1895 Wierzbowski Stefan, Tarnów
1896 Romanowicz Henryk, Wa.
1897 Szymański Jan, Zakopane
1898 Motyl Marya, Dąbrowa
1899 Słowikowski Ludwik, Lisko
1900 Jankowski Tomasz, Zgierz
1901 Rakowski Stanisław, Kw.
1902 Lasocińska Helena, Lw.
1903 Piotrowski Szymon, Częstochowa
1904 Miłaszewski Henryk, Lublin
1905 Janusz Helena, Stanisławów
1906 Kozioł Jan, Wa.
1907 Kłosowski Leon, Wadowice
1908 Skórski Henryk, Zakopane
1909 Schwarz Marya, Łódź
1910 Łodzińska Marya, Kw.
1911 Grzybowski Henryk, Petersburg
1912 Tuszyński Leon, Lw.
1913 Schulz Józef, Kw.
1914 Gruber Józef, Kw.

K O N I E C.

UWAGA: W bieżącym numerze ukończyliśmy druk nazwisk osób, które nadesłały w swoim czasie trafne rozwiązania **Wielkiej Szarady konkursowej.**

Celem umożliwienia przeprowadzenia poprawek, gdyby przypadkowo czyjeś nazwisko opuszczono, wyznaczamy termin reklamacyi do **dnia 16-go maja włącznie,** gdyż w numerze 21. **naszego pisma, z dnia 23-go maja b. r.** podamy ostateczny wynik losowania i spis P. T. Prenumeratorów, którym nagrody przypadły w udziale.

Głosy publiczne.

Zarząd Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie, rozpisuje imieniem fundatora, który pragnie, by nazwisko jego pozostało nie wyjawione, konkurs dla artystów samodzielnych, polskiej narodowości, wyznania chrześcijańskiego, pracujących w kraju, celem dokończenia studyów zagranicą i przeznacza na ten cel nagrodę 2000 koron.

Warunki: a) Konkurs opiewa na kompozycyę rzeźbiarską na temat dowolny. Rzeźba winna być wykończoną, traktowanie szkicowe rzeźby nie nadaje się do wynagrodzenia. Technika i materyał dowolny.

b) Od przesyłek artystów zamiejscowych ponosi Towarzystwo Sztuk pięknych koszta frachtu kolejowego w jedną stronę t. j. do Krakowa. Wielkość rzeźby ze względu na koszta transportu nie powinna przekraczać 1 metr wysokości ani przenosić wagi wraz z opakowaniem 100 kg. Jeżeli rzeźba według uznania komisyi rozpoznawczej nie kwalifikuje się na Wystawę w Towarzystwie Sztuk pięknych, artysta ponosi koszta transportu w obydwie strony.

c) Konkurs jest jawny, dzieła mają być podpisane, a nadto ma być do nich dołączone krótkie curriculum vitae.

d) Ostateczny termin nadesłania prac konkursowych upływa z dniem 15 kwietnia 1915 o godzinie 12-stej w południe.

e) Sąd konkursowy składa się stosownie do życzenia fundatora z sześciu członków, mianowicie z pp: anonimowego fundatora, prezesa Towarzystwa Wojciecha Kossaka, prof. Konstantego Laszczki, Antoniego Madejskiego, Dr. Feliksa Kopery i sekretarza Leonarda Lepszego.

f) Wypłata nagrody nastąpi w trzech ratach. Pierwszą otrzyma nagrodzony artysta przed wyjazdem zagranicę, następne raty w ciągu pół roku w terminach z góry omówionych z Zarządem. Raty powyższe prześle się artyście na miejsce pobytu zagranicę po otrzymaniu sprawozdania.

g) Dzieła konkursowe, kwalifikujące się na wystawę, będą umieszczone na wystawie „II. Salonu wiosennego" krakowskiego Towarzystwa Sztuk pięknych. Nagrodzone dzieło pozostaje własnością artysty z tem zastrzeżeniem, że prawo reprodukcyi dzieła przysługuje Towarzystwu w jego publikacyach.

h) Raz nagrodzony artysta może ponownie ubiegać się o stypendyum przy konkursie następnym, najdalej trzecim.

i) Gdyby konkurs nie przyniósł pożądanego rezultatu, rozpisze się konkurs nowy w tym samym roku lub następnym, względnie rozdzieli się nagrodę między dwie najlepsze prace.

Z półek księgarskich.

„Książką przemilczaną i zbojkotowaną w Galicyi"... nazwał w dedykacyi do nas „Nowe Ateny" — Adolf Nowaczyński. Jest to pamfletowa satyra na Kraków, napisana może z najlepszych pobudek i chęci poprawy naszych stosunków, ale jadowita i nadto pesymistyczna. Trudno w wielu ustępach nie przyznać racyi autorowi, gdy chłoszcze megalomanię, śmieszności i brak inicyatywy, oraz żywotności ekonomicznej Krakowa, typy jednak, jakie przedstawia, są nierealne i sztucznie przejaskrawione. Według p. Nowaczyńskiego niema w naszem społeczeństwie ludzi uczciwych i mądrych; z dziwnem upodobaniem zaprezentował nam galeryę głupców i łotrzyków, jako jedynych reprezentantów Krakowa i przeciwstawił im wzorowy typ człowieka, Amerykanina. Tylko szlachetna tendencya usprawiedliwia „gryzienie sercem" i ta chyba pobudziła autora „Nowych Aten" do takiego opisania rodzinnego miasta. — Satyra posiada wszystkie cechy żółciowego talentu Nowaczyńskiego — a z jakichkolwiek pobudek powstała, nie mogła się przecie spotkać z serdecznym entuzyazmem opisanych i dziwna rzecz, że to gniewa autora.

Kwietniowy numer **„Głosu obrońców"**, wychodzący w Krakowie, pod redakcyą dra Zygmunta Mandla, zawiera szereg poważnych rozpraw naukowych oraz artykułów, omawiających aktualne sprawy palestry polskiej.

W numerze tym znajdujemy między innemi rozprawę dra Zygmunta Lesera: Zbrodnie polityczne według nowego projektu karnego. Dra Jana J. Przeworskiego: O noweli do procedury karnej, artykuły: dziesięć tez zasadniczych etyki adwokackiej. Tragiczna śmierć adwokata. Ferye adwokatów i t. d. „Głos Obrońców", jako organ „Związku Obrońców", stoi na straży godności i powagi stanu adwokackiego.

NADESŁANE.

Troski o dziecię nigdy nie brak, a największą troskę sprawia każdej matce pokarm dla jej maleństwa. Zaburzenia w trawieniu zdarzają się zaś tak często, przed któremi należy dziecię strzedz. Uchronić się zaś przed niemi można tylko i jedynie przez racyonalny pokarm. Spróbujcie jednak tylko zaufanie wzbudzającego, w tysiącach rodzin z najlepszemi skutkami zastosowywanego wyrobu odżywczego, jakim jest Nestlégo mączka dla dzieci. Próbną puszkę tejże i pouczającą książeczkę o pielęgnowaniu dzieci dostać można darmo u Henri Nestlé, Wiedeń, I. Biberstrasse 84.

Ze świata kobiecego.

Wizyta królowej angielskiej a reforma mody paryskiej.

Paryż przez dni kilka szalał z powodu wizyty angielskiej pary królewskiej, przyjmując ją z całą właściwą Francuzom egzaltacyą i owacyjnością. Niema bowiem w Europie drugiego kraju, który miałby taki kult do majestatu monarszego, jak republikańska Francya. Odnosi się ona do monarchów jak kobieta do wspomnień umiłowanego kochanka, choć go sama zamorduje w słusznem, czy niesłusznem uniesieniu. Jeżeli bowiem sfery rządzące odnosiły się do króla angielskiego jako do potężnego alianta, przeciwstawiającego się wrogom z za Renu, ogół francuski, tłum, w którym większość jest ludu roboczego grzmiącego Marsylianką, przy każdej sposobności widział w królu Edwardzie przedewszystkiem dziedzica tronu, potomka rodu, przed którym przez długie stulecia schylały głowy narody Europy i Azyi. Kobiety zaś w smukłej, wykwintnej królowej Mary widziały głównie królewskie toalety i zdumiewały się ich prostotą. To ostatnie z pewnością wpłynie na pewną reformę w stroju Paryżanek. Bo choć królowa angielska miała prawdopodobnie stroje sprowadzone z Paryża, to jednak wykonywane według jej gustu i życzeń, miały ową wykwintną linię i prostotę, która zaimponowała Paryżankom. Królowa Mary przebierała się trzy razy na dzień; Paryż mógł podziwiać przepyszne jedwabie, w barwach i blasku od kolibrów pożyczanych; stare koronki, wspaniałe *pleures'y*, brylanty, na cały świat słynne; ale nie widziano na niej podpięć na biodrach i z tyłu, przypominających balon w połowie napompowywania powłoki, ani nogi w przeźroczystej pończoszce do kolana, ani kapelusza w kształcie liścia łopianu, czy łupiny orzecha, przy której uczepiono jakiś pendzel czy wiechę. Wślad też za tem ukazały się w oknach pierwszorzędnych magazynów kostyumy prawdziwie angielskie, skromne, akceptujące piękną linię, pełne, że tak powiem, godności, z których kilka podajemy w dzisiejszym numerze. Moda angielszczyzny wzmocni prawdopodobnie stosowanie materyałów kraciastych i szkodzkich w toalecie kobiecej, co jest zresztą i ładne i praktyczne, ze względu przedewszystkiem na to, że pozwoli urozmaicać i przerabiać suknie zeszłoroczne. Gdy do zeszłorocznego żakietu sprowadzimy spódnicę w kratę, dorzucimy rewery, lub kamizeleczkę, będzie to tylko trzecia część wydatku, a kostyum będzie robił wrażenie zupełnie nowego. Można również zeszłoroczną spódnicę spożytkować w ten sposób, że w dolnej jej części robi się tunikę, zachowuje żakiet, a dokupuje się cokolwiek materyału na obcisłą dolną spódnicę. Widziałam również na bardzo eleganckiej kobiecie spódnicę i stanik gładkie, a plisowaną tiunikę i bolero szkodzkie.

Materyały kraciaste daje się najczęściej ukośnie a układają się w fałdy, radzę jednak, aby w takowych, po przestembnowaniu, czy umocowaniu ze spodu, wyciąć zbywający materyał, by nie pogrubiał bioder. Jeśli spódnicę w kraty dorabia się do zeszłorocznego żakietu, dobrze jest dodać doń pasek (dość wysoko po nad właściwą talią) z tegoż materyału co spódnica i takież bądź mankiety i obłożenie, bądź kamizeleczkę z wyłożonym kołnierzem. Przy strojnych sukniach wizytowych kombinacye są jeszcze łatwiejsze, przychodzą tu bowiem w pomoc fantazyjne jedwabie, których można używać w jaki się chce sposób. Moda dozwala nawet kimona, które tak bardzo ulegają zniszczeniu na bokach, zastępować nowemi, z materyału fantazyjnego, którego może być minimalnie, kombinuje go się bowiem z materyałem podstawowym.

Jedwabie kraciaste widuje się też na kapeluszach; przedewszystkiem stanowią one pokrycie główki przy fasonach beretowych; używa się ich jako obłożenie kapotek w rodzaju automobilowych i jako falbany, lub kryzy ze szkodzkiej wstążki. Jednem słowem krata panuje w obecnej modzie. Oby ten symbol rachunków kazał paniom zastanawiać się nad tem, co kosztują ich stroje i porachować, czy też nie możnaby urządzić ich taniej.

Tak więc pierwszym realnym skutkiem wizyty królowej Mary nad Sekwaną jest prąd uproszczenia i wyszlachetnienia toalet Paryżanek, które w ostatnich swych kreacyach sięgały przesady i ekscentyczności.

Dobrze będzie, gdy dodatni ten prąd dojdzie do nas — zyska na tem prawdziwa elegancya i... kieszeń.

Furlana.



1. **Kostyum** z piki białej w czarne paski 2. **Kostyum** z materyału tenisowego. 3. **Kostyum** z sukna piaskowego, zaszyty szeroką pletnią. 4. **Kostyum** z wełny angielskiej koloru musztardowego. 5. **Kostyum** z wełny w kratę szafirową, zieloną i czarną, rewery i mankiety szafirowe, przód i pasek czarny.

Pierścień z ametystem

(Epizod z dziejów Wielkiej Rewolucyi we Francyi).

Klotylda d'Alvary, która z całym zapałem młodości rzuciła się w wir powstania przeciwko republice, wzięta została do niewoli razem z innemi kobietami, gdy wojska rządowe rozgromiły powstańców przy Saveney. Okrutna ta wojna domowa nie oszczędzała zarówno kobiet, jak mężczyzn. Wszystkich aresztowanych republikanie zegnali, jak owce, w jedno stado i wyprawili pod konwojem do najbliższego więzienia. Uwięzionych kobiet było tak wiele, że konwój przy przyjmowaniu mógł je tylko policzyć, a o rewizyi osobistej nie mogło być nawet mowy.

Więzienie, w którem zamknięto wziętych do niewoli, mieszczące się w ponurym, starożytnym zamku, było rodzajem piekła ziemskiego. Czas, zdawało się, zatrzymał się tam w swoim biegu, znieruchomiał, zastygł, na uboczu od życia, w jakiejś niemej rozpaczy. Więzione kobiety, zamknięte w zimnych i ciemnych kaźniach podziemnych przejść, marzyły tylko o przeszłości, szeroko otwartemi oczyma wpatrując się w otaczające je ciemności.

Płynęły tygodnie cichego, milczącego cierpienia. Wiele z uwięzionych głośno skarżyło się na swój los nieszczęsny i przeklinało tę chwilę, w której, porwane ruchem, rzuciły się do wzięcia w nim udziału.

Jedna tylko Klodylda milczała. Nie narzekała, nie żaliła się na los i ludzi. Ale z każdym dniem oczy jej traciły blask. Zdawało się, że ona niczego już się nie spodziewa, niczego nie pragnie na tym świecie.

Tak upływały jednostajnie dni. Nagle pewnego dnia, otrzymawszy swoją porcyę chleba, przyniesioną przez dozorcę więziennego, Klodylda ze zdziwieniem spostrzegła, że coś bieleje w chlebie. Rozłamawszy ten kawałek, Klotylda znalazła w nim list. Przedewszystkiem rzuciły się jej w oczy słowa:

„Po przeczytaniu starannie ukryć".

Wybrawszy więc chwilę, kiedy inne uwięzione zajęte były jedzeniem, Klotylda podeszła pod samo małe okienko podziemia i przy ostatnich, zielonkawych odblaskach dziennego światła, przenikających tu przez liście drzew i krzewów, rosnących przed okienkiem w rowie zamkowym, rozwinęła list i przeczytała:

„Droga siostro! Przekupiony dozorca pozwoli mi spędzić dzisiejszą noc w więzieniu. Nie mając możności uratować nikogo, prócz jednej ciebie — nie będę z tobą wcale rozmawiać; nie wezmę ze sobą nawet latarni, aby przypadkiem nie obudzić której z twoich towarzyszek niedoli, ponieważ najmniejszy szelest może nas zgubić. Dozorca objaśnił mnie, że twoje posłanie znajduje się pierwsze na prawo ode drzwi. Tak więc, pamiętaj: jeżeli, zbudziwszy się późno w nocy, poczujesz, że czyjeś palce ujmują twoją rękę, nie przestraszaj się, pozostaw swoją rękę w mojej, gdyż to ja będę; wstań i idź za mną, nie mówiąc słowa, ani nie wydając najmniejszego dźwięku. Nie zatrzymamy się ani razu, dopóki nie wyjdziemy z więzienia potajemnym kurytarzem podziemnym. Jeszcze jeden ważny szczegół: na jeden z palców lewej ręki włóż pierścień z ametystem, który podarowałem ci trzy lata temu. Ja poznam ten ametyst, rznięty w formie serca — tylko po nim będę wiedzieć, że ratuję właśnie ciebie.

Twój brat Fryderyk".

Wzruszona i rozczulona Klotylda odrazu ożyła po przeczytaniu tego listu, jakby już poczuła powiew wolności. Ledwie zdążyła schować list za stanik, na silnie bijącem z radości sercu, gdy wrzeciądze kaźni otwarły się i weszła nowa partya uwięzionych. Jedna z nowoprzybyłych podeszła do okienka.

Klotylda jeszcze stała tam i w umierającem świetle dnia z gorącą miłością patrzyła na pierścień z amestytem — pierścień kryjący w sobie ocalenie i wolność. Posłyszawszy zbliżające się kroki, podniosła głowę, odwróciła się i zaraz poznała w podchodzącej jedną ze swych przyjaciółek, Henrykę de Moisier.

Ze smutną radością spotkały się przyjaciółki. Zaczęły płynąć naturalne w takim wypadku łzy, potem pocałunki i szczere zwierzenia.

Pomimo pieszczot i perswazyi Klotyldy, Henryka, niegdyś taka wesoła, żywa i pełna radości życia, nie przestawała płakać. Radość z nieoczekiwanego spotkania i rozpacz więzienia natchnęły ją szczerością i Henryka wyznała przyjaciółce:

— Nic mnie uspokoić nie może. Rozpacz moja z powodu utraty wolności jest tem większa, że kocham twego brata, Klotyldo. Uwielbiam go. Zaręczyliśmy się potajemnie przed samym jego wyjazdem. Od tej chwili nie widziałam go już. Ach, jak on by cierpiał, gdyby się dowiedział, że ja jestem tutaj! Ach, Klotyldo, moje nieszczęście robi nieszczęśliwymi dwoje ludzi, moja śmierć zabija odrazu dwoje...

Słuchając tego opowiadania, tych skarg bezradnej rozpaczy, Klotylda z początku drgnęła, potem zamyśliła się smutnie... Po długiem, ciężkiem milczeniu i namyśle Klotylda widocznie coś postanowiła i cichym głosem rzekła:

— Ty nie umrzesz, Henryko. I może nawet niedługo pozostaniesz tutaj, w tem więzieniu. Posłuchaj: niekiedy nocą jakiś tajemniczy a litościwy nieznajomy schodzi aż tu, w głębokie ciemności tego podziemia, podchodzi do posłania którejś z uwięzionych i cicho bierze ją za rękę. Ta, która bez szelestu wstanie i nie mówiąc ani jednego słowa uda się za nieznajomym — jest uratowana.

— Ach, co za zachwycająca i romantyczna ucieczka! — wyszeptała Henryka, której wyobraźnia zaczęła już działać pod wpływem tej dziwacznej nadziei i nieprawdopodobnej historyi. — Jeżeli szczęście rzeczywiście na mnie wypadnie, do mnie przyjdzie w nocy, to nie możesz sobie wyobrazić, Klotyldo, z jaką radością ja się zobaczę z twoim bratem. Ty mnie może nawet nie rozumiesz, ponieważ nigdy nie kochałaś! Myśl, że jakiś nieznajomy może wrócić mi wolność, odprowadzić mnie do Fryderyka, nie da mi w nocy zasnąć i zmusi do bezustannego wypatrywania oczu w ciemność. Już zaczyna mnie pożerać gorączka oczekiwania. I pomyśl tylko, że ja nie mam nic od mojego ukochanego: ani portretu, ani pierścionka zaręczynowego, żebym przynajmniej miała na czem oprzeć uczucie, ulżyć tęsknocie i oczekiwaniu.

W tych ostatnich słowach Klotylda zobaczyła niejako natchnienie z góry, ułatwiające jej ofiarę. Z ciężkiem westchnieniem i łzami w oczach, biedne dziecko zdjęło z palca pierścień z ametystem, rzniętym w formie serca i włożywszy go na palec przyjaciółki, wyszeptała szybko, aby powstrzymać duszące ją łkania.

— Weź tę pamiątkę po moim bracie, Henryko. Masz do niej prawo, ponieważ Frydryk jest twym przyszłym mężem. Ale nigdy nie zdejmuj tego pierścienia z palca, nawet na czas snu!

— O, dziękuję! — odpowiedziała również szeptem wzruszona Henryka, nie rozumiejąc zresztą całej doniosłości i wartości podarunku. — Bądź spokojną, ten pierścień nigdy nie rozstanie się ze mną. Ale powiedz, czem ja ci się mogę odwdzięczyć, kochana Klotyldo?

— Doskonale — odpowiedziała Klotylda, która już odzyskała panowanie nad sobą — oto, o co cię poproszę: ustąp mi na tę noc swego posłania, a sama połóż się na moje, koło drzwi. Dozorcy dzisiaj właśnie nabili wasze materace świeżą słomą, a nasze, dawniej nabite, są już takie płaskie i twarde, że ja od ośmiu dni już poprostu spać nie mogę. Okropnie mnie kości bolą... A ja potrzebuję spoczynku, żeby znowu być spokojną i silną... Jutro mi będzie potrzeba przytomności umysłu...

— Ach, z przyjemnością — szybko odparła narzeczona Fryderyka, nie zwróciwszy uwagi na ostatnie słowa Klotyldy. — Wszakże ja i tak nawet oczu nie zmrużę. Będę przez całą noc myśleć o moim ukochanym, całując ten pierścień. Zdaje mi się, że ten pierścień będzie moim talizmanem, który przyniesie mi szczęście!

— I ja tak myślę — odpowiedziała słabym głosem Klotylda, ze smutnym na ustach uśmiechem.

Klotylda nie dodała nic więcej, obawiając się, że przy bardziej szczegółowych wyjaśnieniach, Henryka domyśli się prawdy i ucieczka jej może nie dojść do skutku.

Następiła noc. Młode dziewczęta czule się pożegnały i rozeszły, każda na swoje posłanie. Ale obie długo, bardzo długo nie spały. Siostra modliła

się. Narzeczona całowała ametystowe serce pierścienia. Po pewnym czasie jednak Henryka zmęczona zasnęła.

Przeszło kilka godzin. Naokół panowała cisza. Słychać było tylko ciężki, przerywany oddech śpiących, czasami jęki, słowa bez związku. Nagle zupełnie blisko Henryki dał się słyszeć lekki szelest. Henryka przebudziła się. Z początku przestraszyła się i trwożliwie odsunęła. Ale następnie przypomniała sobie dziwne opowiadanie Klotyldy i cała drżąca, upojona szaloną nadzieją — wyciągnęła rękę w kierunku, gdzie się rozlegał szelest. Czyjeś palce uchwyciły jej rękę i szybko zaczęły badać palce. Gdy odszukały pierścień, nieznajomy pomógł jej wstać i Henryka, wstrzymując oddech, pocichu ruszyła za nim w ciemność.

Oboje długo szli wśród ciemności pomiędzy wilgotnemi ścianami. Nareszcie ze świeżości powietrza domyślili się, że wyszli już z podziemi i że teraz idą wązkim kurytarzem wyższych kondygnacyj zamku.

W miarę tego, jak oddalali się od podziemi, Henryka i nieznajomy przyspieszali kroku. Zrobiwszy jeszcze kilka zwrotów, wyszli nareszcie na zewnątrz. Powiew ciegłego wiatru łagodnie musnął ich po twarzy i przez ukryte w gęstwinie przeplatających się wijących roślin i krzewów przejście uciekinierzy weszli w las. Zgięci, z przerywanym ze zmęczenia oddechem, przebiegając od drzewa do drzewa, kryjąc się w ich cieniu, uciekinierzy szli jeszcze długo, zanim weszli do wysokopiennego lasu, gdzie czuli się względnie bezpieczni. Tam zatrzymali się w świetle księżyca, zwrócili się do siebie twarzami i spojrzeli na siebie wzajemnie. Rozległy się dwa radosne okrzyki:

— Henryka!

— Fryderyk!

Zmęczeni szybkim biegiem i zdenerwowani ucieczką, narzeczeni utracili na chwilę świadomość sytuacyi, w jakiej się odnaleźli. Zniknął dla nich las i niebezpieczeństwo, istnieli tylko oni: Henryka i jej ukochany. Wreszcie Fryderyk pierwszy przytomność odzyskał i zapytał szeptem:

— A moja siostra... Klotylda?

Szybko wyrwawszy się z objęć narzeczonego, Henryka, nagłym objęta przerażeniem, odpowiedziała:

— Klotylda?... Nie wiem... Spi prawdopodobnie tam w głębi kaźni. Siostra twoja prosiła mnie, abym ustąpiła jej swego posłania i abym sama położyła się na jej miejscu.

— A pierścień z ametystem?... Jak on się znalazł na twoim palcu?

— Wczoraj wieczorem podarowała mi go Klotylda, prosząc, abym nie zdejmowała go z palca nawet na czas snu.

Po tem wyjaśnieniu dopiero zrozumieli oboje, domyślili się wielkiej ofiary, poniesionej tak prosto i skromnie. Domyśliwszy się zaś, pobledli i instyktownie oddalili się od siebie, jakby spotkanie ich było zbrodnią i sama radość świętokradzką.

Obojgu przemknęła przez głowę myśl, aby wrócić i wejść na nowo do więzienia. Ale było już zapóźno. Fryderyk wiedział, że drzwi były zamknięte i że przekupiony dozorca już skończył swój dyżur... Już pierwszy brzask jutrzenki oświetlił wierzchołki drzew, zaczynało świtać na niebie.

Kochankowie zrozumieli, że niewinnemu podstępowi i bohaterskiemu kłamstwu Klotyldv zawdzięczają swoje połączenie, a ona, sprawczyni ich szczęścia, bohaterka, może jutro położy głowę pod nóż gilotyny... Poczuli, że całe szczęście swoje od dzisiaj winni będą tylko Klotyldzie...

Machinalnie wyciągnął Fryderyk rękę, aby powstrzymać chwiejącą się na nogach Henrykę. Następnie zieloną ścieżyną, wijącą się wśród krzewów i drzew, gdzie wonialy fiołki i śpiewały słowiki, kędy słońce rzucało złoty deszcz swoich promieni — kochankowie powoli i smutnie poszli dalej w swoją drogę.

Narzeczeni unikali wzajemnie swoich spojrzeń, a ametyst pierścienia błyszczał złowrogo i wciskał się w palce, raniąc je prawie. Ale narzeczeni nie spostrzegali tego. Wielkie łzy płynęły, im z oczu, staczały się po policzkach i zatrzymywały na ustach, które już nie śmiały się już przyciskać do siebie wzajemnie...

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Równanie.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy, mają każdy tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego dzieła.

$$\frac{m}{3}+\frac{n}{3}+\frac{o}{2}+\frac{p}{2}=x$$

$$\frac{r}{4}+\frac{s}{2}+\frac{t}{2}+\frac{u}{4}+\frac{w}{5}=y$$

Znaczenie wyrazów: m) Część lądu, zachodząca ostro w morze. n) Gra towarzyska. o) Rzemieślnicy. p) Pseudonim polskiego powieściopisarza r) Rzemieślnicy. s) Zwierzchnik wiejski na Litwie. t) Tytuł turecki. u) Instrument muzyczny. w) Galerya obrazów.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Silny łeb. Byle sędzia się zabił. One nad basen.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko rzymskiego poety.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Starożytni śpiewacy greccy. 3. Rodzaj pieczywa. 4. Wydrążenia podziemne. 5. Posługacz publiczny. 6. Apelacya. 7. Imię męskie. 8. Malarz francuski z XIX. wieku. 9. Część nogi. 10. Znak muzyczny. 11. Spółgłoska.

Logogryf.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nam nazwisko polskiego poety z czasów króla Stanisława Augusta.

```
    □ — —
— — □
    □ — —
— — □
    □ — —
— — □
    □ — —
— — □
    □ — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Przysłówek. 2. Gęsty las. 3. Przeciąg czasu. 4 Syn Noego. 5. Drzewo. 6. Mieszkanie pszczół. 7. Panujący. 8 Roślina. 9. Góra w Małej Azyi.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz W. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek, powstaną dwa znane przysłowia:
1) e y y a i.
2) i e o i a.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe przysłowie:

1) Macocha, choćby z cukru, zawsze gorzka.
2) Co oko nie widzi, tego sercu nie żal.
3) Bogatemu zawsze święto.
4) Bez Boga ani do proga.
5) Z próżnego nie nalejesz.
6) Bogaty się dziwi, czem się chudzina żywi.
7) Bogatego wożą cugi, ubogiego noszą sługi.
8) Choć ubogo, lecz chędogo.
9) Nikt się świętym nie narodził.
10) Źle nabyte marnieje.
11) Bez czucia na ukłucia.
12) Żaden jachtelem nie pije.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Czy C. ma łeb oraz kapy?... Nie!

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

E. ZIEWALSKI
Bytom

ARTUR BOGEN

E. I. TUBOFCEW

Łamigłówka literacka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wymienionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko twórcy prozy włoskiej z XIV. wieku.

Za gwiazdą przewodnią?
Nieśmiertelne głupstwo?
Kobiety?
Słoneczniki?
Wielki rok?
Bez wyboru?
Gasnące słońce?
Może tak, może nie?
Błyskawice?
Ostatni Rzymianie?
Cesarz i Galilejczyk?
Nad Niemnem?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego:* **Królewiacy.** Powieść.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.